

Andrzej Koziary
pod redakcją
organ samoistny
pokusy

CZYTELNIA
Oddziału dla Dzieci



może by
założyć coś 6

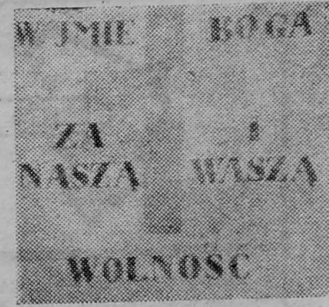
święte
odloty 11

anonim 11

prawo do
tradycji 12



żegnajcie
moje 15 lat 13



gorzkie
refleksie 14

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

25
KONTAKTY
14 XII 80
Cena 4 zł

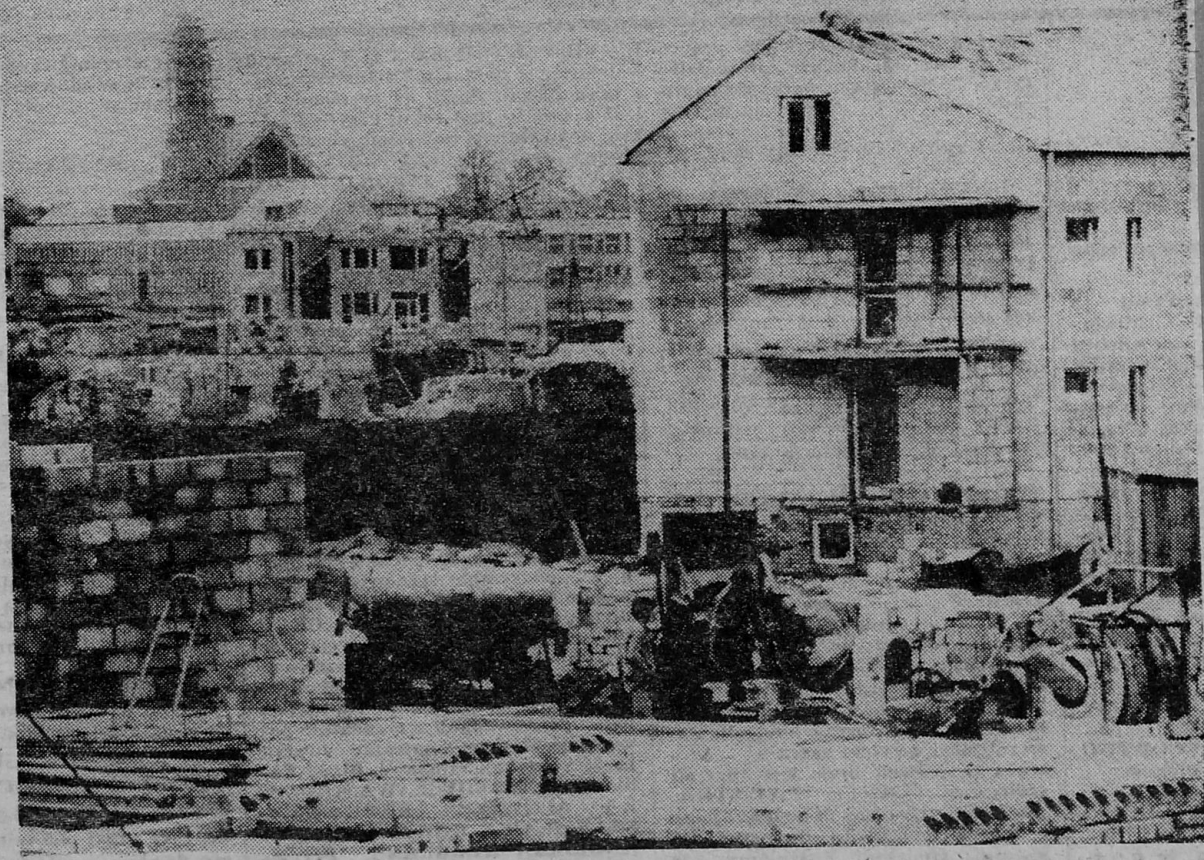
DZIENNIK USTAW POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Warszawa, dnia 10 lipca 1972 r.

Nr 27

USTAWY:	
80 — z dnia 6 lipca 1972 r. o przedłużeniu urlopów macierzyńskich	253
81 — z dnia 6 lipca 1972 r. o podwyższeniu zasiłków przysługujących z ubezpieczenia społecznego w razie choroby pracownika	254
82 — z dnia 6 lipca 1972 r. o terenach budownictwa jednorodzinnego i zagrodowego oraz o podziale nieruchomości w miastach i osiedlach	255
83 — z dnia 6 lipca 1972 r. o zmianie ustawy o gospodarce terenami w miastach i osiedlach oraz ustawy o wyłączeniu spod publicznej gospodarki lokalności domów jednorodzinnych oraz lokali w domach spółdzielni mieszkaniowych	258
84 — z dnia 6 lipca 1972 r. o zmianie ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych	259

ROZPORZĄDZENIE RADY MINISTRÓW



zgodnie z literą prawa

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Nazywają się Hermanowscy — Stanisław i Leokadia. Nie są jeszcze starzy, a przecież podobno silne przywiązanie do ziemi i uwrażliwienie na krzywdę przychodzi właśnie ze starością. Kupili tę działkę w Łomży w pięćdziesiątym siódmym roku. Prywatnie, po 20 złotych za metr. Jak na tamte czasy nie było to za pół darmo: kilogram rąbarki kosztował na rynku 18 złotych. Ogrodzili swoje 39 arów drewnianym płotem, posiali tytoń. Początkowo pracowali przy nim we dwójkę, później razem z dziećmi. Dość szybko działka zaczęła przynosić dochód, rocznie około 40 tysięcy złotych. Można więc było myśleć o kupnie cegły, cementu, desek, zwłaszcza, że pan Stanisław nieźle znał się na budownictwie. Po trzydziestu latach tytoń zastąpiły krzewy, drzewka owocowe, jarzyny i kwiaty. Dorosły dzieci i na świat przyszedł pierwszy wnuczek. Wygodny dotąd dom zrobił się nawet przyciasny.

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9

O KONFLIKTACH
WSPÓŁCZESNYCH

między blichtrzem a prawdą

STANISŁAW ZAGÓRSKI

Działania pozorne — według Jana Łutynskiego („Kultura i społeczeństwo” 2/77) — charakteryzuje przede wszystkim „brak zgodności między tym, co się głosi lub zakłada, a tym, co rzeczywiście się realizuje”. Konflikt natomiast (w wymiarze moralnym) pojawia się wówczas, kiedy jednostka „czuje się zniewolona do złamania jednej reguły moralnej dla zachowania wierności innej regule” (Jan Pawlica: „O konfliktach i postawach moralnych”).

Życie dostarcza obficie trudnych wyborów moralnych. Oto ważna konferencja delegatów miejskiej organizacji społecznej. Na sali — jak to się mówi — sam kwiat aktywu. Niejeden z nich wielokrotnie zachęcał publicznie do odwagi i szczerości. Tu zaś, w obliczu zwierzchników, od których zależy ich pozycja, odwagę i szczerość zastępuje potok optymistycznych informacji, zapewnień i deklaracji. Tylko jeden wylamuje się „z dziekczynnego nabożeństwa”, ujawnia swoje niepokoję, wywołane odmiennym stanem faktycznym od nakreślonego w referacie. Choć inni w duchu solidaryzują się z nim, oficjalnie piętnują jego ocenę, dopatrując się w niej czarnowidztwa i uogólniania incydentalnych faktów. W rezultacie długotrwałe obrady kompetentnych skądinąd osób, które mogły przyczynić się w jakiejś mierze do uzdrowienia sytuacji, zmieniły się w apoteozę chromych rozwiązań i posunięć.

Nie odmawiając ideowości organizatorom tego rodzaju spotkań, wynikających zapewne z troski o zamknięcie spójności organizacji, trudno nie dostrzegać spustoszeń moralnych, jakie one powodują.

Jedną z odmian działań pozornych jest udawanie spontaniczności tam, gdzie jej nie ma. Niejednokrotnie uczestniczyliśmy w zebraniach, nara-

CIĄG DALSZY NA STR. 4—5



ZADANIA ORGANIZACJI partyjnej w świetle uchwał VII Plenum KC oraz sytuacji w województwie były tematem obrad plenarnych Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Prezentujemy niektóre głosy w dyskusji. **WŁADYSŁAW RENCZELEWSKI**: — W działalności organizacji partyjnej w ZZPB jest zastrój, a KZ partii wykazuje pewną nieufność do „Solidarności”; **JAN WASNIEWSKI**: — Chcemy sami wysuwać kandydatów i wybierać w sposób demokratyczny przedstawicieli naszych władz; **JANUSZ KOSCIJANCZUK**: — Wszyscy powinniśmy mieć większy dostęp do informacji, bo ich niedostatek zubaża argumentację w licznych dyskusjach; **KAZIMIERZ WADOŁOWSKI**: — Dostajemy już mamy dyskusji, polegających na krytykowaniu wszystkich i wszystkiego. Musimy prowadzić nadal krytykę, ale skierowaną na konkretne fakty, na konkretne zło; **JAN ZARZECKI**: — Dajcie nam maszyny i inne środki produkcji, a my zapewnimy krajowi żywność; **STANISŁAW KUKURYKA**, prezes CZSM: — Każdy z nas liczy na siły rozsądku i dobrej woli, na przezwyciężenie trudności, na aktywny udział wszystkich ludzi pracy w budowie naszej Ojczyzny; **WALDEMAR SZPALIŃSKI**, I sekretarz KW: — Na 26 tys. członków i kandydatów partii legitymację złożyło 137 osób. Nie zawsze oddaje ludźmi najgorzej. Chcemy mieć w partii członków myślących i czynnych, którzy chcą zawsze publicznie podzielić się swymi poglądami i pracować dla dobra kraju. „Solidarność” jest istotną siłą w województwie, którą cenimy i w którą wierzymy.

Zgodnie z sugestiami VI Plenum KC w sprawie zwiększenia w składach KW udziału robotników i rolników. Plenum przyjęło rezolucję z członków Egzekutywu KW **MICHAŁA ADAMCEWICZA**, **STANISŁAWA DANISZEWSKIEGO** i

WACŁAWA REDLIŃSKIEGO, którym za aktywną pracę podziękował I sekretarz KW.

Plenum wybrało na członków Egzekutywu KW: tow. tow. **JÓZEFA RAKOWSKIEGO** — robotnika „Korgazu” w Łomży, **SZCZEPANA ROGALSKIEGO** — rolnika ze wsi Wszerecz, gm. Śniadowo i **LECHA PIOTRA**, modzelewskiego — dyrektora Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie.

I SEKRETARZ KW PZPR w Łomży **WŁADYSŁAW SZPALIŃSKI** spotkał się 3 XII br. z delegacją Tymczasowego Komitetu Założycielskiego łomżyńskiego Oddziału NSZZ „Solidarność”, z przewodniczącym TKZ Bogusławem Baranowskim na czele. W trakcie spotkania omówiono najpilniejsze potrzeby społeczne, a zwłaszcza sytuację w zakresie opieki zdrowotnej osiągając zbieżność poglądów w sprawie powołania komisji mającej opracować propozycje rozwiązań zmierzających do poprawy warunków lokalowych służby zdrowia.

W BOGUTACH podczas międzygminnej inauguracji roku kulturalno-oświatowego oddano do użytku Ośrodek Kultury.

NA SESJI WRN w Łomży wojewoda **JERZY ZIENTARA** przedstawił informację na temat sytuacji w rolnictwie łomżyńskim: — Powodzie, susze, intensywne opady spowodowały, że w produkcji roślinnej uzyskano bardzo niskie plony. Jesienią na skutek nadmiernego uwilgotnienia nie obsiano ok. 8–10 tys. ha. W wyniku znacznego spadku pogłowia zabraknie nam w br. do pełnej realizacji planu skupu ok. 1,5 tys. ton żywności, w przeliczeniu na mięso. Ziemiaków skupiliśmy o ok. 180 tys. ton mniej aniżeli w roku ubiegłym. Bardzo niskie są zbiory buraków cukrowych. Skutki gorszej jakości paszy powinny być przeznaczone do sprzedaży rolnikom. Zamierzamy dokonać zmian w systemie dystrybucji sprzętu rolnicze-

go w gminach, tak aby był bardziej sprawiedliwy. Dajmy do tego, aby w latach 1981–85 zakończyć budowę wodociągów we wsiach będących siedzibami gmin oraz nadołkiwiej odczuwających brak wody.

Po informacji wojewody wywiązała się dyskusja. Oto ważniejsze myśli z niektórych wystąpień. **ANDRZEJ KOSIOREK**: — Bez pomocy państwa w dostawach pasz hodowla spadnie do 60 proc. stanu obecnego. **TADEUSZ JANUČIK**: — Potrzebna jest reforma rolnictwa. Brak obecnie samorządu wiejskiego, który mógłby przedstawiać postulaty rolników i egzekwować ich wykonanie. **KAZIMIERZ USZYŃSKI**: — Życie w mieście jest na tyle konkurencyjne w porównaniu z wsią, że przedsiębiorcze jednostki opuszczają wieś. Niedorozwój usług na wsi to jedna z głównych przyczyn tej ucieczki. Z Urzędu Wojewódzkiego otrzymałem odpowiedź na postulaty moich wyborców, dotyczące zaopatrzenia zakładów usługowych w surowce. Większość odpowiedzi była negatywna. **JAN KLEPADŁO**: — Z Funduszu Rolnictwa w większym stopniu powinni korzystać rolnicy indywidualni, a nie tylko gospodarstwa uspołecznione. **EWA KOSK**: — Po co te wolne soboty, nie wystarczy jedna, żeby pan z miasta pojechał na wieś po walówkę. Trzeba zmienić ustawę o przekazywaniu ziemi za rentę. Jeśli rolnik zostawia sobie budynki to siedlisko powinno też być jego własnością. **ANTONI OGRODNIK**: — Kółka rolnicze sprawdziły się w pewnym okresie czasu, nie wiadomo czy sprawdzą się dzisiaj, może trzeba pomyśleć o innym rozwiązaniu. **JANUSZ REDLIŃSKI**: — W bieżącym roku łomżyńskie eskaery nie otrzymały ani jednej kopaczki ani wiązki. Postuluje wprowadzenie jednolitych cen na paliwo dla rolników indywidualnych i gospodarstw uspołeczniowanych. **GOSIŃSKI BUJNOWSKI**: — Gdy w gospodarstwie są najpilniejsze prace, wtedy najczęściej wyłączają elektryczność.

WIESŁAW SIELSKI: — Zapewnienie autonomicznego potencjału WRN wymaga by rada podejmowała wszystkie decyzje samodzielnie, będąc przekonana o ich potrzebie i słuszności.

Wojewódzka Rada Narodowa dokonała zmian w składzie Prezydium WRN. Przyjął rezygnację **Waldemara Szpalńskiego** z funkcji przewodniczącego WRN. W tajnym głosowaniu powierzono tę funkcję **Zygmuntowi Grygo**, członkowi Prezydium WRN.



Zygmunt Grygo urodził się w roku 1930 w Łomży w rodzinie inteligencji pracującej. Ukończył łomżyńskie Liceum Ogólnokształcące, następnie Wydział Mechanizacji Politechniki Warszawskiej. Pracował na różnych stanowiskach w Państwowych Ośrodkach Maszynowych w Białymstoku i Augustowie. W roku 1957 został zatrudniony w Zakładach Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Łomży. W roku 1960 przewodniczył komisji organizującej łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane, w którym pracuje do 1966 r. na stanowisku kierownika działu głównego mechanika i inwestycji. W roku 1966 organizuje Państwowy Ośrodek Maszynowy w Łomży. Pracuje w nim najpierw jako zastępca dyrektora, a od 1973 na stanowisku dyrektora naczelnego. Podczas pracy w Łomży działa społecznie: jest radnym Powiatowej Rady Narodowej, ławnikiem Sądu Powiatowego, członkiem klubu sportowego, w 1979 wybrany zostaje radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Wpisany do księgi: Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej. Aktywny, działacz organizacji młodzieżowej, od 1956 roku członek PZPR.

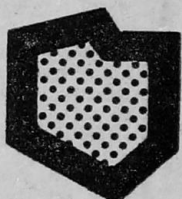
dalsze utrzymywanie się tego stanu rzeczy spowodować może wysoce negatywne skutki dla obrotu naszego kraju.

NA SPOTKANIU przywódców państw członkowskich Układu Warszawskiego w Moskwie potwierdzono, że „socjalistyczna Polska, PZPR i naród polski mogą bezwzględnie liczyć na braterską solidarność i poparcie krajów uczestników Układu Warszawskiego”.

ZWIĄZEK RADZIECKI udzielił Polsce na 1981 rok 1,1 miliarda dol. kredytu w walutach międzynarodowych, którym będziemy mogli dysponować według własnego uznania oraz 200 milionów dol. kredytu na dodatkowe dostawy towarów.

KRAJOWA KOMISJA Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” oświadczyła, że w panującej obecnie napiętej sytuacji społecznej wszelka działalność strajkowa nie uzgodniona z właściwymi instancjami związkowymi godzi w dobro Związku.

Z DNIEM 31 grudnia zakończą swą działalność CRZZ i wojewódzkie rady związków zawodowych. „Nie może to jednak przekreślić — jak oświadczył na plenum CRZZ jej przewodniczący **Romuald Jankowski** — ofiarnej pracy 1,5-milionowej rzeszy działaczy związkowych, których wybraliśmy w pierwszej połowie br. Nie robili oni zawrotnej kariery, nie dorobili się. (...) Jest to z krwi i kości aktyw oddany klasie robotniczej, sprawie socjalizmu, złączony z tym ustrojem na dobre i na trudne czasy”. Specjalna komisja ma przedstawić wniosek w sprawie podziału majątku CRZZ zmierzających w pierwszej kolejności do zaspokojenia potrzeb związków branżowych, byłych członków przysięgi, a także FWP, inspekcji pracy, WKiR i pracowników ogródków działkowych.



W ODEZWIE opublikowanej po VII Plenum Komitet Centralny PZPR zwrócił się do społeczeństwa z dramatycznym apelem. Stwierdza się w nim m.in.: „Waża się losy narodu i kraju! Przedłużające się niepokojące doprowadzają naszą Ojczyznę do krawędzi gospodarczego i moralnego wyniszczenia. Nadal znajdujemy się w fazie ostrego kryzysu politycznego (...) Zło wyrządzone naszym krajowi przez nieodpowiedzialny woluntaryzm nie może być z każdym dniem pogłębiane przez siebie samą samowolę (...) Przeciwdziałamy się dalszej eskalacji niepokojów! Twórzmy front rozsądku i odpowiedzialności w obronie socjalistycznej odnowy.”

Z PRZEMÓWIENIA KOŃCOWEGO Stanisława Kani na VII Plenum:

Czy jest kurs odnowy

Z samej nazwy wynika, że nie idzie o kurs nowy, że przywracamy fundamentalne wartości socjalizmu, przywracamy ideologiczne wartości leninizmu w życiu naszej partii, że orientujemy się na rozwój socjalistycznej demokracji, połączonej z poszanowaniem prawa i umacnianiem dyscypliny.

Groźne skutki chaosu

To, co najbardziej grozi naszej socjalistycznej odnowie, to przede wszystkim chaos w gospodarce narodowej, nieodpowiedzialne posługiwanie się strajkami. Jest wiele

przejawów samowoli, która prowadzi do anarchii, jawnie antysocjalistycznej działalności, wręcz do kontrrewolucji.

Trudności pokonamy sami

Jestem głęboko przekonany, że pokonamy trudności, że wyjdziemy, jak to się mówi, na prostą, że utrzymamy i umocnimy przewodnią rolę partii, odbudujemy powszechną skalę jej wysoki autorytet i wpływy. Będzie to proces niełatwy. Jest jednakże naszą patriotyczną i internacjonalistyczną powinnością, byśmy cel ten osiągnęli własnymi siłami, byśmy zrobili to sami.

Z DYSKUSJI PLENARNEJ. MIECZYSLAW MOCZARA. „Zadanie wszystkich, członków partii i wszystkich ludzi rozumnych polegać na tym, aby nie dać się zepchnąć na drogę zastosowania siły, ponieważ byłoby to tragedią dla narodu. Byłoby to drogą naszego upadku w skali historycznej (...) Każdy człowiek i na każdym stanowisku winien podlegać takiej lub innej formie kontroli. Demoralizacja bowiem zagraża każdemu z nas, jeżeli brak jest kontroli społecznej”; **JÓZEF PAJESTKA**: „Na kolejnych plenach podejmuje w istocie rzeczy to, do czego już jesteśmy zmuszeni. Spóźniamy się z podejmowaniem wielu decyzji, które mogą wpływać na umocnienie partii, państwa i władzy”; **HENRYK SZABŁAK**: „Partia znajduje się w niektórych miejscach w stanie bardzo ciężkim. Coraz silniejszy i coraz bardziej agresywny przeciwnik wypiera ją z jej społecznych i politycznych pozycji (...) Cele polityczne i społeczne szerokiej rzeszy „Solidarności” są odmienne niż jej ideologiczne. Jeśli w krótkim czasie nie pozyskamy tych rzesz dla partii, jeśli partia nie stanie na czele procesów odnowy w związku z zawodowych, socjalizm w Polsce stanie w obliczu zagrożenia”.

VII PLENUM KC PZPR przyjęło uchwałę o zwolnieniu IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii na przełomie I i II kwartału 1981 roku. Przyjęto także uchwałę w sprawie odpowiedzialności personalnej **EDWARDA GIERKA** i **PIOTRA JAROSZEWICZA**. Stwierdza się w niej m.in., że najważniejszym błędem Edwarda Gierka było stworzenie sprzecznego z zasadami partii układu stosunków i metod działania w kierownictwie partii oraz że sprzyjał on intryganctwu oraz zastępowaniu rzeczywistej demokracji pozorami. **Piotr Jaroszewicz** zarzucono, iż odegrał on kluczową rolę w lansowaniu przekraczającej możliwości kraju i niespójnej wewnętrznie polityki inwestycyjnej i w powiększaniu zadłużenia kraju a jego apodyktyczny i autokratyczny kierownictwo prowadził do ignorowania opinii partyjnej i liczenia się z głosami krytyki. Zarzucono mu również nadużywanie stanowiska. Plenum odwołało Edwarda Gierkę ze składu KC oraz zobowiązało CKKP do powzięcia decyzji w sprawie przynależności **Piotra Jaroszewicza** do partii. Podjęta uchwała zobowiązuje byłych członków kierownictwa partii do rezygnacji z mandatów poselskich. Komitet Centralny zwolnił także z funkcji członków Biura Politycznego **WŁADYSŁAWA KRUSZKĘ**, **ALOJZEGO KARKOSZĘ**, **STANISŁAWA KOWALCZYKA** i **ANDRZEJA WERBLANA**. Przyjęto również uchwałę dotyczącą odpowiedzialności partyjnej **Adama Głazura** i **Włodzimierza Lejczaka**. Komitet Centralny na członków Biura Politycznego powołał **MIECZYSLAWA MOCZARĘ**, **TADEUSZA GRABSKIEGO** oraz na zastępców członków Biura Politycznego **TADEUSZA FISZBACHĘ** i **ROMANA NEYĄ**.

RADA WOJSKOWA MON dając wyraz wojskowemu zaniepokojeniu sytuacją stwarzającą poważne zagrożenie dlaładu społeczno-gospodarczego oraz funkcjonowanie państwa jako całości stwierdziła, że

kontakty kontaktów

„Czytałem w „Kontaktach”, że stacje przekaznikową II programu TVP w Łomży oddano przed terminem. Minęło już kilka miesięcy od tej chwili, a anteny zbiorcze w całej okolicy ciągle ustawione są na kierunek Ostrołęki. Czy oznacza to, że zostaną przestrojone w następnej pleciolacie?”

FRANCISZEK WISNIEWSKI
Łomża

„Młodzieży w Szczuczynie jest wiele, ale gdy na nią popatrzeć, jak stoi całymi dniami pod kioskiem, gospodę czy na rogatkach, to człowiekowi serce się z bólu ściska. Nie można się jednak dziwić, bo gdzie ci młodzi mogą w Szczuczynie spędzić wolny czas. Nie ma tu kina ani kawiarni (od roku nieczynna), a dom kultury jest bardzo prowizoryczny. Co gorsze, budowa kina i domu kultury, o której mówią władze, istnieje chyba tylko na papierze, bo w rzeczywistości nie ma, jak dotąd, nawet wykopów. Droga Redakcja, może wydrukowanie mojego listu spowoduje, że sprawę tę zacznie się w Szczuczynie traktować poważnie?”

TERESA PIETRZYK
Szczuczyn

„Dzieci uczęszczające do szkoły nr 5 w Zambrowie, usytuowanej na uboczu miasta, przy ulicy Obrońców Zambrowa, wracając po zajęciach do domów systematycznie narażane są na wieczorne wędrowki nieoświetlonymi ulicami (począwszy od alei Wojska Polskiego po ulice Mazowiecką i Poświętną). Rozumiem, że energię elektryczną trzeba oszczędzać, ale czy rzeczywiście kosztem dzieci. Bardzo proszę o interwencję Redakcji w tej sprawie?”

RENATA KOZIKOWSKA
Zambrow

„Przez kilka lat dużym zbiorowym wysiłkiem budowaliśmy w tym niepołączonym 4-kilometrową drogę prowadzącą do naszej wsi. I teraz cały nasz trud poszedł na marne. Drogę doszczętnie zniszczył nam często nią przejeżdżający ciężki sprzęt SKR-u i Rolniczej Spółdzielni Tuczki Zwierzak. 25 gospodarstw rolnych (tyle liczy nasza wioska) jest ponownie odciętych od świata. Stan drogi jest teraz taki, że są kłopoty z dostawą mleka do punktu skupu w Czyżewie, nie mówiąc o dostawach ziemniaków, bo z przejazdem przestały już sobie radzić nawet ciągniki, a nasze dzieci muszą codziennie pokonywać długą drogę do szkoły brnąć po błocie”.

za mieszkańców wsi
Jazwiny-Koczoty
sołtys GODLEWSKI

„W związku z wielokrotnymi przypadkami niewłaściwego wywiązywania się dyrekcji WSS „Społem” Oddział w Łomży ze swoich (jako pracodawcy) obowiązków wobec pracowników zakładu fryzjerskiego na osiedlu Jantar oraz zupełnego braku zainteresowania warunkami naszej pracy prosimy Redakcję o pomoc i interwencję.

Mimo przeprowadzonych rozmów z dyrekcją nic w naszym zakładzie się nie zmieniło na lepsze, wręcz przeciwnie, warunki pracy uległy pogorszeniu np:

- usunięto kilka niezbędnych urządzeń,
- uniemożliwiono korzystanie z aparatu telefonicznego,
- zlikwidowano jedno z trzech

CIĄG DALSZY NA STR. 8

Dom Idźkowskich w Waniewie nie pasuje do otoczenia. Szczerniała na ścianach farba (kiedyś czerwona), zniszczony dach – po prostu ruina. Wokół zaś piętrowe, betonowe wille. Nieopodal nowe, kute w żelazie ogrodzenie cmentarza. Naczelnik proponował Idźkowskim aby sprzedali to wszystko i wynieśli się z Waniewa, najlepiej do innego województwa.

— Jak mąż pracował to jeszcze jakoś radziłyśmy sobie — opowiada Zofia Idźkowska. — Dzieciom można było coś kupić. Skupiłam w wydatkach na potrzeby rodziny aby zaoszczędzić. Chcieliśmy odbudować zaniedbane gospodarstwo. Kupiliśmy dachówkę, eternit, zwieźliśmy żwir. Ale jak może dobrze powodzić się, jeśli dzieci mamy dużo, a ziemi ledwo trzy hektary, bo bagna nie ma co liczyć. W tym roku na dodatek wszystko wymokło. Mamy tylko jedną krowę, dwa świniaki i więcej trzymać nie można, bo czym je wykarmić? Złożyliśmy podanie do gminy z prośbą o umorzenie podatku, jednak dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Tego kawałka ziemi też nie otrzymaliśmy łatwo. Po ślubie ojciec dał nam tylko hektar. Nie pozwolił nic naprawiać, budować, gospodarstwo było coraz bardziej zaniedbane. Walili się chlewy, przeciekał dach domu. Dopiero po śmierci ojca matka przekazała nam ziemię i wyjechała do siostry. Dzisiaj, z szóstką małych dzieci niełatwo nam stanąć na nogi. Ostatnio przeżyliśmy największe niepowodzenie. Męża zwolniono z pracy.

— Najpierw byłem listonoszem. Potem pracowałem w spółce wodnej w Wysokiem Mazowieckiem, gdzie byłem konserwatorem urządzeń melioracyjnych. W czerwcu zostałem wyrzucony z pracy — mówi Tadeusz Idźkowski. — Oficjalnie powodem wypowiedzenia było to, że źle wykonywałem swoje obowiązki. Zaczynałem, a nie kończyłem — twierdził. Przyjechał jednego dnia około dziesięciu kierowników. Byłem wtedy w domu. Zarzucili mi, że o tej porze powinienem być w pracy. Przecież od piątej rano pracowałem. Do domu poszedłem tylko na śniadanie. A przecież nie mam normalnego czasu pracy. Kierownik Grzegorz Deszczyński mówił, że „jak ty nie chcesz ze mną dobrze żyć to i ja z tobą nie będę”. Wtedy nie wiedziałem dokładnie co to zna-

czy i jakie będą skutki. Innym razem przyjechał Malinowski, sprawdzić czy rowy są konserwowane. „Idźkowskich stawiaj do mnie” — mówi. A za co mam stawiać, kiedy dzieciom ledwo na chleb starczy.

— Mąż nie pije. Dotychczas nie palił, dopiero teraz z nerwów zaczął.

— Potem mi Józef Bilicki przypomniał: „Gdybyś postawił, to wszystko potoczyłoby się inaczej.” Tym zwolnieniem kierownik karał nie mnie, ale dzieci. Dowodem tego, że pracowałem dobrze, były premie. Rolnicy też nie skarżyli się, że źle wykonuję pracę.

— Mąż składał odwołanie od decyzji. Trzykrotnie odbyło się posiedzenie sądu w tej sprawie. Mąż na pierwszą rozprawę nie pojechał, bo nie było za co.

— Prezes sądu w Zambrowie poradził, żebym wynajmował się do pracy u rolników. Ale nie pójdę, mam przecież swoje gospodarstwo.

— Jak to jest możliwe, żeby człowieka z taką liczną rodziną pozbawić pracy? A przecież sprawą interesowali się sędziowie, którzy powinni dbać o dobro rodziny. Nikt jednak nie pomyślał jaką krzywdę wyrządza się dzieciom. Przecież to kierownik powinien być ukarany za takie słowa: „Bierzcie wysokie rodzinne, to trzeba go zwolnić.”

— Gdybyśmy mieli dobre gospodarstwo to dalibyśmy sobie jakąś radę. A tak — ziemi mało, budynki rozpadają się. Trudno je odbudować. Cementu nie mogę dostać, bo trzeba dać „po boku”, a skąd wezmę. Naczelnik mówił: „Jak ci Idźkowskich bieda, to sprzedaj to wszystko i wyjedź gdzieś, bo ludzie wstydzą się takiego gospodarza.” Faktycznie, pierwszy dom przy kościele, a taka rudera.

— Otrzymujemy z gminy zasiłek, tysiąc złotych. Szkoła gminna kupiła dzieciom rajstopy i palto. Byli też z opieki społecznej, powiedzieli, że trzeba pracować. Weź pracuj jak

woda zalała pola, a męża z pracy wyrzucili. Trochę pomaga brat. Jest w Warszawie, wysoko uczony. Co może to przysłać. Ubranka po swoich dzieciach, buty. Przyjeżdżał do nas i dziwił się, dlaczego nikt nie pomaga. Gorsze są siostry, domagają się, żebym sprzedała ziemię, choć obu prowadzi się dobrze. Kolejne ciążę odbiły się źle na moim zdrowiu. Mam kłopoty ze wzrokiem, słuchem. Przyznano mi drugą grupę inwalidzką. Nie znam przepisów, ale czy z tego tytułu nie powinnam dostać renty czy chociaż zasiłku? Okulista mówił: „Nie trzeba przejmować się, bo pani ogłuchnie, oślepie.” Ale ja mam taki charakter, nieszczęścia przeżywam głęboko. Jeszcze w maju czułam się dobrze, uspokoiłam się trochę. Teraz znowu pogorszyło się. Jak mogę być spokojna jeśli w domu gromadzą dzieci, a mąż nie ma pracy. Tegoroczny nieurodzaj też kosztuje mnie wiele zdrowia. Muszę chodźć zarabiać do ludzi. Mąż na to krzywo patrzy, ale ja jestem przyzwyczajona. Gdy byłam dziewczyną, jeszcze jak ojciec żył, też chodziłam. Dziennie moge zarobić nawet do trzystu złotych. Pieniądzy nie biorę. Wolę wypłatę w ziemniakach, w warzywach. W ten sposób zrobiłam spore zapasy na zimę. Jeśli chcę zarobić, to muszę rano wyjść z domu. A z tym niełatwo, dzieci wstają, trzeba je ubrać, nakarmić. To zabiera dużo czasu. Nie mam też z kim ich zostawić. Mąż w polu. Wtedy zostaje w domu syn Sławek. Ale musi chodźć do szkoły, nie zawsze chce zostawać w domu. Dzisiaj miałam pójść do pracy, a Sławek zostać z dziećmi. Ale zaczął płakać, że chce iść do szkoły, więc musiałam zostać w domu.

— Dzieci to nasza jedyna radość. Sławek dobrze się uczy. Beata chociaż ma dopiero pięć lat, umie już pisać i czytać.

WIESŁAW KOŁOWSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY



co u państwa słychać?



dach, konferencjach, które są wyreżyserowane w każdym szczególe: od uśmiechów, kwiatków, okłasków, aż po głosy w dyskusji, które — wcześniej napisane, sprawdzone i uzgodnione — wygłaszane są z trybuny jako „własne przemyślenia”, zaś siedzący w prezydium organizatorzy, poprzedni retuszerzy tych „oddolnych” wystąpień, udają ogromne zainteresowanie, a w podsumowaniu chwala śmiałość i oryginalność zawartych tam myśli. Wyłamać się z tej celebracji, znaczyć: wykazać odwagę i odrzucić łaskę zwierzchników, którzy przez propozycję wystąpienia publicznego na ważnej paradzie dali przecież dowód sympatii, zaufania czy szczególnego wyróżnienia.

Ze sztuczności takich obrad zdają sobie sprawę zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy. Toteż mają one zazwyczaj dwa akty: oficjalny i kuluarowy. Kiedy się kończy ceremonia, wynudzeni i zmęczeni rytuałem uczestnicy opuszczają salę, nie pamiętając już, co mają przynieść w teren i upowszechnić, a organizatorzy i zaproszeni ważni goście z zewnątrz rozpoczynają prawdziwą dyskusję, podczas której rzeczywistość załatwiają to, co rzekomo miała rozstrzygnąć konferencja (później, w sprawozdaniu, napisze się, że rozstrzygnęła, bo przez akklamację podjęła stosowną uchwałę).

WRAŻLIWOŚĆ NA BLICHTR

W tej samej kategorii mieści się działanie na pokaz. Jego skrajnym przykładem jest kilkakrotnie przemarsz tej samej grupy młodzieży, ubranej w stroje organizacyjne, przed trybuną pierwszomajową czy też mobilizowanie wysiłku społecznego do prac, których efekty obliczone są jedynie na pokazowy, świąteczny dzień.

Oto miasto-gospodarz centralnych uroczystości dożynkowych organizuje masowy społeczny czyn dla uporządkowania i obsadzenia drzewkami terenu (położonego zazwyczaj w centrum), który po dożynkach zostanie rozkopany na potrzeby budownictwa mieszkaniowego. „Było polecenie — powie później jeden z aktywistów miejskich. — Patriotyzm lokalny nakazywał dobrze zaprezentować się przybyłym, walczyć we mnie z niechęcią do zakłamania. Namawiając innych do takiego czynu, czułem, że długo nie będę mógł im spojrzeć w oczy”.

Czasem pozor, rozrastał się do granic szkodliwego i społecznie, i ekonomicznie, a zatem groźnego absurdu. Kombinaty PGR w Poznaniu miały odwiedzić onegdaj bardzo ważna Persona. Aby ocenić i upiększyć wiodącą tam drogę, miejscowi działacze zmobilizowali załogę kombinatu do wyciecia sporej partii lasu i powtykania starych świerków i sosn wzdłuż drogi, by zasłumiły — na jeden dzień. I rzecz znamienna: zdarzenie to nie wywołało w najbliższej okolicy nazbyt wielkiego zdziwienia czy protestu.

Stopień wrażliwości na fałsz, blichtr, jest najdotkliwszą ceną za długotrwałe tolerowanie działań pozornych, szczególnie w pracy spo-



łecznej. Wielu osób, na przykład, nie razi już fakt, że na niektórych zebraniach samorządu robotniczego czy wiejskiego robotnicy i rolnicy występują w charakterze dekoracji, machinalnie akceptując decyzje, na których powstanie czy też zmianę nie mają prawie żadnego wpływu. Nadmierne rozbudowany rytuał życia społecznego wytwarza automatyzm działań, stępując myślenie, bez którego prawdziwa działalność społeczna obejść się nie może. W jednym z dużych zakładów pracy opowiadano mi o aktywistach, którzy po parogodzinym zebraniu urwali się do domu i na wszelkie pytania żony reagowali zgodnym podnoszeniem ręki w górę. Wreszcie przysnął, w oczekiwaniu na zaakceptowany posiłek, a zbudzony nagle do pełnego talerza — zaczął spontanicznie klaskać.

Trudno uznać, że jest to świadomy wybór zachowań, choć i takiej ewentualności wykluczyć nie można. Pozorowanie działań czy też akceptowanie ich jest dla wielu osób po prostu wygodne.

W województwie B. grupa decydentów postanowiła uroczystie otworzyć duży zakład przemysłu spożywczego na długo przed zakończeniem jego budowy. Uruchomił się więc miejscowy aktyw, który — w

imie nadrzędnego celu, jakim było niedopuszczenie do okrojenia budżetu wojewódzkiego — miał fikcyjnie przygotować załogę do przedterminowego otwarcia. Setki ludzi pospiesznie porządkowały plac budowy, pucowały i dekorowały budynek administracyjny i osłaniały nie wykończone hale fabryczne szczytnymi hasłami i planszami, nawołującymi do dobrej roboty. Dostojnym gościom, którzy przeczinali wstęgi, pokazano budynek administracyjny i jedyne wykończone pomieszczenie w fabryce, w którym sterowana automatycznie maszyna pakowała zakupiony w sklepach produkt.

Choć minęło już parę lat, fabryka ta, co prawda już wykończona, nie może dojść do planowanej moocy; trochę z powodu błędów technicznych, ale i w dużym stopniu ze względu na społeczne postawy części jej załogi, do której nie trafiają już nawoływani działacze społecznych do dobrej, rzetelnej pracy. Tak owocuje blichtr, działanie na pokaz, fałszowanie rzeczywistości.

MORALNOŚCI WYKRZYWIONE RYSY

W napisanych przez działaczy społecznych materiałach autobiogra-

ficznych jest nadspodziewanie dużo przykładów działań pozornych. Szczególnie boleśnie odczuwają takie sytuacje ludzie zaangażowani, ideowi. Ciągłe trapi ich niepokój o to, by w swym postępowaniu nie uchybić wewnętrznej linii moralnej, nie przekroczyć granicy, za którą zaczyna się tracić pewność: co społecznie użyteczne, moralne, a co obce uznanej idei, sprzeczne z nią. W miarę komplikowania się organizacji życia zbiorowego, przejmowania przez instytucje obowiązków uznawanych niegdyś za społeczne, coraz trudniejsze staje się dokonywanie codziennych wyborów. W takich warunkach u niektórych zmniejszają się opory przed uczestnictwem w działaniach pozornych, zwłaszcza że wiele z nich nie zagraża bezpośrednio systemowi społecznemu i wcale nie wyklucza równoległego występowania poczynań pozornych i autentycznych. Można powiedzieć więcej: zgoda na uczestnictwo w działaniach pozornych, w skrajnych przypadkach, rozszerza jakby pole działalności niefikcyjnej, jest glejtem dla niej. Jednak utrzymywanie takiego stanu na dłuższą metę może okazać się zgubne; przynajmniej dla tych, którzy nie wykazują dostatecznej odporności psychicznej.

Nierzadko spotykamy przejawem działalności pozornej i to w formie karykaturalnej, jest sprawozdawcze fałszowanie rzeczywistości dla udokumentowania rzekomego sukcesu czy zaspokojenia oczekiwań odbiorców. Występuje tu zjawisko ogromnej elastyczności w preparowaniu danych. Kiedy, na przykład, trzeba (dla osiągnięcia pochwały) podbić w górę produkcyjne wyniki gminy, zawyża się plony, obsadę bydła, zużycie nawozów sztucznych. Ale też pod byle pretekstem ukrywa się rzeczywiste stany, aby później błysnąć dynamiką. Zjawisko to daje czasami znać o sobie także przy różnego rodzaju konkursach. Co obrotniejsi naczelnicy do ostatniej chwili wstrzymują wysłanie gminnych wyników współzawodnictwa, by móc nanieść jeszcze poprawki zapewniające bezwzględne zwycięstwo.

Fałszowanie obrazu rzeczywistości musi budzić protest prawych działaczy społecznych. Autor pamiętnika 112, przysłanego na konkurs „Gazety Współczesnej”, społeczny korespondent GUS-u z województwa olsztyńskiego, z oburzeniem odnotowuje różne gminne machinacje statystyczne czy też, sporządzane w oparciu o sufitowe dane, kłamliwe spisy zwierząt oraz fakty mnożenia zobowiązań, o których nie wiedza ci, co je rzekomo podjęli i realizują. Pisz o statystycznym zwiększaniu ilości silosów i zapasów pasz gospodarskich, a także fikcyjnym doradztwie gminnej służby rolnej, które sprowadza się do wypytywania rolników, ile czego mają w gospodarstwie. „Jest to temat — komentuje — który nie powinien być obojętny każdemu, kto chce żyć uczciwie, kto nie dochodzi do czegoś cwaniactwem i kombinatorstwem, lecz stara się żyć zgodnie z zasadami współżycia w socjalistycznym państwie.”



Niepokoja w swej wymowie jest także wypowiedź kontrolerki jakości w zakładach radiowych, działaczki ZSMP. Ta młoda dziewczyna jest w ustawicznym konflikcie z sobą i dozorem fabryki. Namawiając innych do rzetelności w pracy — daje dowód rzetelnego traktowania swoich obowiązków. Ale jej sytuacja jest szczególna: chcąc dobrze wykonywać swoje obowiązki, musi kwestionować złą pracę innych, co nie jest na rękę ani jej, ani kolegom, ani zwierzchnikom. Nie znaczy to, że ona sama jest taka dobra, a oni bardzo źli. Przy istniejącym w tym zakładzie systemie gospodarki, wymuszającym głównie bierność, jakość jest czymś drugorzędnym, a więc i stanowisko kontrolerki — czymś prawie zbędnym. Toteż im bardziej pozorna byłaby jej działalność, tym częściej spotykałaby się z lepszą oceną. „W niektórych przypadkach nasz protest — pisze — przeciw złym częściom wychodzącym z wydziału kończy się... karą. Mistrz dochodzi do wniosku, że nasza mała uległość politykowania jest brakiem zajęcia i zleca nam przeróżne prace dodatkowe. Nie pomagają rozmowy, nie skutkują instrukcje ani ogromna propaganda dotycząca jakości, jaką płosi się w naszych zakładach w rodzaju: „Zadajcie dobrej jakości — wykonaj ją sam” lub „Dobra jakość sprawi honor”. Czyż można mieć nadzieję, że zwycięży zdrowy roz-

bacza się tym, którzy „pokalali własne gniazdo”, niezależnie od intencji, jakimi się kierowali.

Rozprawa z przeciwnikiem staje się tym ostrzejsza, im mniejsze jest prawdopodobieństwo znalezienia przez niego posłuchu w wyższych instancjach. W takiej sytuacji znalazł się student uczelni technicznej. Po publicznym ujawnieniu skandalicznych niedoróbek w przedterminowo oddanym do użytku domu akademickim stał się — jak pisze — „wrogiem” nie tylko władz uczelnianych, zainteresowanych w podtrzymywaniu dobrych stosunków z budowlanymi, lecz także działaczy uczelnianych i okręgowych SZSP, którzy bronili „honoru uczelni i województwa”. Każdy chwyt okazał się tu dozwolony. Zawiesił sobie nad łóżkiem cytaty z biblii, znaczy: obcy ideowo. Choruje, znaczy — leniwiec. Pierwszy z tych „argumentów” wystarczył działaczom organizacji, aby (pod nieobecność zainteresowanego) wyrzucić go z SZSP. (Był to jeden z nielicznych, a kto wie czy nie jedyny przypadek wykluczenia z tej organizacji). Wkrótce potem władze uczelni skreśliły go z listy studentów. I choć później znalazł zrozumienie w różnych wysokich gabinetach ministerialnych, to przecież każda próba pomocy kończyła się niepowodzeniem. W ciągu jednego semestru był czterokrotnie przyjmowany do uczelni w różnych miejscowościach i cztero-

Bywa jednak, że druga strona konfliktu nie odpowiada agresji, a przeciwnie: zdobywa się na wyrozumiałość i stosowanie metod wychowawczych. Tyle że jest to wychowanie swoście pojęte, obliczone na premiowanie zachowań sprzecznych z socjalistycznym ideałem wychowawczym. Ujmując to skrajnie, bo trudno rozeznaczyć do końca intencje ludzi prowokujących działania przeciw aktywnym. Ale najbardziej wiarygodny sprawdzian tych intencji, jakim jest praktyka, zdaje się potwierdzać powyższe spostrzeżenie. W istniejącym w wielu instytucjach modelu wychowawczym przeważa często słabość do postaw biernych, wysoka ocena popularności, konformizmu za wszelką cenę. Wylamanie się z funkcjonującego wzorca prowadzi do konfliktów, w których wybaczają się tylko tym, którzy w porę się opamiętali (już po pierwszym ataku).

W pewnej grupie remontowobudowlanej przy nadleśnictwie nastąpiła zmiana na stanowisku kierownika. Odszedł człowiek, który stosował demokratyczne metody zarządzania, przyszedł autokrata. Życie w brygadzie stało się nie do zniesienia. „Wszyscy pracownicy napisali na kierownika skargę do Rady Zakładowej i każdy się podpisał. No i mnie jakoś w to wciągnęli. Po paru dniach zostaliśmy wezwani na

miesiący po opisanych wypadkach władze nadleśnicze SKR dokonały analizy działalności, w wyniku czego kierownictwo SKR zostało zmienione. Obecnie ten sam SKR jest ustabilizowanym zakładem pracy, mającym o wiele większe osiągnięcia bez pomocy produkcji ubocznej. Pozostała więc ta odrobina satysfakcji, że do obecnego stanu w jakimś małym stopniu i my jesteśmy się przyczynili.”

Autor innego pamiętnika wyszedł z konfliktu przetrząsany i zdruzgotany moralnie. „Ze stanowiska sekretarza KG i radnego GRN zdjęto mnie do dziś nie wiem jakim sposobem. Zabrano akta i ewidencje. Nie odbyło się w sprawie zdjęcia mnie ze stanowiska sekretarza i radnego żadne zebranie. Wszystko zatłwiono w zmoiwie milczenia, bez publicznego poinformowania członków partii”. I choć później władze wojewódzkie przyznały mu rację, nie były w stanie wynagrodzić krzywdy. Stąd gorzka refleksja: „Kładzie się nacisk na wychowanie obywatelskie dzieci. Czy takie postępowanie nie wpływa ujemnie na kształtowanie i wypowiadanie umysłu dziecka? Bo jak wytłumaczyć takie postępowanie władzy, towarzyszy: jeżeli dzieciom znane jest życie ojca, mówi się o nim, że walczył o władzę ludową, był i jest aktywnym członkiem partii, pracował społecznie — a potem w tak ordynarny sposób się go

między blichtrzem a prawdą

O KONFLIKTACH WSPÓŁCZESNYCH

indek?” A na końcu pamiętnika zamieszczona charakterystyczny dopisek: „Bardzo proszę o dyskrecję. W przeciwnym wypadku niewątpliwie zostałabym zwolniona z pracy, co by mi całkowicie skomplikowało życie”.

Reakcja drugiej strony uczestniczącej w konflikcie zrazu ma znamiona odruchu, którego bodźcem jest faktyczne lub domniemane zagrożenie interesów czy wartości. Później następuje przemysłany odwet. Gdybyż ta świeża wyzwolona energia była ukierunkowana na cele pozytywne dla ogółu! Ale zazwyczaj powoduje destrukcyjny moralnie konflikt, który stanowi zagrożenie dla wszystkich społecznych działań, dla wszelkich pożądanych społecznie postaw.

ZJEŚĆ GO

Oto, najczęstsza odpowiedź na podejmowane w interesie ogółu działania społeczne, sygnalizujące rozpoczęcie działań agresywnych, rozumianych jako „wrogość zmieniająca do bezwzględnej zniszczenia przeciwnika i do bezwzględnej realizacji własnych racji czy interesów” (Jan Pawlica: „O konfliktach i postawach moralnych”).

Autor pamiętnika nr 36, robotnik budowlany, na zebraniu partyjnym skrytykował ostro złą organizację pracy, marnotrawstwo czasu i materiałów oraz płacenie nadliczbówek za pracę wykonywaną podczas dniówki, czym naraził się nie tylko kierownictwu, lecz i współpracownikom. Mimo pogróżek i ostrzeżeń — nie chciał się pogodzić z istniejącym stanem rzeczy. Trudno go było zaatakować wprost, bo przecież występował w interesie społecznym i jakieś władze by się za nim ujęły. Więc zamiast ukierunkować aktywność dozoru przedsiębiorstwa na usunięcie anomalii, nastawiono ją na usunięcie robotnika; niewygodnego, bo śmieszno ujawniającego zło. Kiedy różne sposoby nie skutkowały, posadzano go o kradzież pieniędzy i wreczono zwolnienie z pracy ze skutkiem natychmiastowym. Traf jednak chciał, że w dniu rzekomej kradzieży przebywał na oddległej budowie, co łatwo mógł udowodnić. Mimo oczywistości z tego zarzutu (badania milicji, prokuratury), był już na indeksie, i tak musi „umilono” życie, iż w końcu musiał odejść z zakładu sam, bo nie prze-

krotnie skreślany z listy studentów. Gdziekolwiek się ruszył, szła za nim opinia: uwaga, rozrabiacz! Zapalczywość instytucji — bądź co bądź — wychowawczy jest tak wielka, że przestają pomagać wstawianictwa ogórne. W tym kontekście nabiera swojej wymowy fakt, że autor pamiętnika jest obecnie etatowym pracownikiem ZSMP i właśnie rozpoczął studia zaoczne.

UDOWODNIJ, ŻE NIEPRAWDA

Wydawanie telefonicznych opinii, w których faktyczną ocenę człowieka zastępują epitetami, paszkwile, donosy, posadzenia o kradzież, to najczęstsze sposoby rozprawy z konfliktowymi. Niech się bronia, niech udowadnia, że to nieprawda, niech się wykończa psychicznie. „Przy pomocy podpowiadaczy i usługowych kolegów sprecyzowano paszkwile, jakiej treści, tego dziś nie mogę odtworzyć. Działo się to wszystko za moimi plecami. Coś nieoczekiwanie do mnie. Ale ja, wierząc w swoją dyktację, organizację partyjną, czekałam na rozmowę. Doczekałam się: wezwano mnie do Komisji Kontroli Partyjnej. Skargę wnieśli: agent restauracji przyhotelowej i jedna z pokojowych. Czego tam nie było! Dowiedziałam się, że byłam oszustką (przedstawiono dokument obciążający mnie kwotą 72 tys. złotych), pijacką, że wywoływałam gorszące sceny, handlowałam towarami pochodzenia zagranicznego, Szwedów, gości hotelowych, zabierałam do swego domu, a tym samym uszczuplałam dochody hotelu, poniewierałam pracownikami, brałam łapówki od prostytutek. Wszystkie zarzuty poparte były oświadczeniami. (Na moje szczęście daty na oświadczeniach były z okresu, kiedy przebywałam na urlopie poza S. Dokument stwierdzający przywołanie 72 tys. złotych również nie znalazł pokrycia, ponieważ główny księgowy, wbrew swej woli, musiał stwierdzić, że kwota ta została w swoim czasie odprowadzona do banku). Kiedy mi to czytano — czułam, jak zamiera we mnie wszystko, co żywiłam do ludzi, z którymi przepracowałam 5 lat, których lubiłam i szanowałam, z którymi dzieliłam swoje smutki i radości. Nie miałam już siły tłumaczyć się i bronić. Wyszłam z uczuciem osoby oblanej pomyjami”.

rozprawę. Ale w tym czasie rozmawiałem z żoną w domu. Tłumaczyła mi, że „to odbija się na tobie”, a kierownik będzie na swoim. No i gdy przy okazji wpadłem do biura, zaszedłem do przewodniczącego Rady Zakładowej i skreśliłem swój podpis oświadczenie. Gdy rozprawa została rozpatrzona między dyrektorem zakładu a pracownikami i kierownikiem grupy remontowej, to ci, co byli podpisani — zostali przetrąceni do innych funkcji, to znaczy do prac leśnych, jako drwale. A ja i jeszcze trzech pracowników zostaliśmy w grupie. Teraz pracujemy z nowym kierownikiem. Ja mogę zostać dla kogoś wrogiem. Dla kierownika nie jestem donosicielem lub lizusem. Chcę żyć spokojnie i nie wchodzić w konflikt z kierownikiem, sąsiadem czy też kolegami. Każdy przecież rozważa swoje interesy na swoją miarę”.

ZWYCIĘZCY I ZWYCIĘZENI

Pamiętniki i prasowe materiały interwencyjne skłaniają do wniosku, że odmiennie zazwyczaj przegrywają w konfliktach. A jeśli nawet uda im się dojść swoich racji, to okupują je tak wielkim wysiłkiem, iż często nie potrafią w pełni odczuć smaku zwycięstwa.

„Te wydarzenia przekonały mnie, że można chcieć wiele dobrego, ale jeśli to ogółowi godzi w jakiś sposób w chorobliwą ambicję albo w wygodnictwo zwierzęciną, to musi się ustąpić, a w najlepszym wypadku wygrać mało, stracić wiele. Upominanie się o poprawę warunków pracy załogi spowodowało się do rozgrywek, kto będzie górą: prezes czy jakiś tam spawacz. Przeciwno spawaczowi wystąpiło kilku tam urzędników w imię solidarności każącej pomagać swojemu, nawet wbrew rozsądkowi i logice, po to, aby szary robotnik nie uważał się za mądrego, bo mądrzy są tylko oni: urzędnicy. Wypadki w SKR potoczyły się nadal następująco: przewodniczący Rady Zakładowej miał tak umiłowaną pracę, że zwolnił się sam i przyszedł do innego przedsiębiorstwa, w podobny sposób pozbyto się jeszcze trzech członków Rady. Praktycznie przestała ona istnieć.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym twierdził, że wszystko poszło na marne. Ktoś tam jednak zwrócił uwagę na stosunki w SKR. W kilka

traktuje? Pytają nieraz dzieci, te starsze, które pamiętają „tamte czasy”: co masz za to wszystko? Nie mówię głośno, ale myślę: tylko żal.”

NIEZGODA BUDUJE

Przegląd sytuacji konfliktowych, jakie towarzyszą działalności społecznej, upoważnia do stwierdzenia, że mimo dotkliwych porażek w osobistym wymiarze, w efekcie aktywność ta nie jest zmarnowana. Jeśli nie od razu, to z czasem przyspiesza narastanie zmian poświadczanych społecznie. Konfliktowi zbierają burze, wywołują agresję przeciwników przeobrażeń, placą utratą pracy, niepokojami w rodzinie, ale swoją postawą ośmielają innych, otrzasać ich z przesadnej ostrożności, która paraliżuje postęp i śmiałą myśl.

Jak wszyscy ludzie, tak i oni nie są, oczywiście, idealni. Chętniej eksponują swoje zalety niż przywary. Stąd w pamiętnikach kontrastowa czerń i biel. Nie mają wyrozumiałości dla ludzi, którzy stają na ich drodze, nieobca jest im też chęć odpowiadania agresją na agresję czy przenoszenie jej na inne, być może całkiem niewinne, osoby. Ale przecież ich największa zaleta jest pragnienie zmniejszenia dysonanśu między regułami ogólnie uznanymi a stosowanymi. Trawestując znane przysłowie, można powiedzieć, że ich niezgoda buduje.

W działaniu społecznym najważniejsze jest nie tyle zapobieganie konfliktom — bo przeciwnie, dążenia, chęć zwycięstwa i ścieranie się poglądów w atmosferze szacunku dla partnera, działają odzwodnieczo na organizm społeczny, są potężnym i niezastąpionym narzędziem mobilizacji sił, warunkują postęp — lecz także ich rozstrzygnięcie, które nie dopuszcza do agresji gniewnej, zaślepienia nienawiścią i zapamiętania w uporze postawienia „na swoim”, co nierzadko znaczy: choćby najwyższym kosztem społecznym.

STANISŁAW ZAGÓRSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

Powyższe rozważania są fragmentem rozdziału książki-studium socjologicznego nad pamiętnikami z konkursu „Konflikt Współczesny”, zainicjowanego przez „Gazetę Wpółczesną”; książkę złożono w wydawnictwie „Iskry” w kwietniu br.



P przed budynek Klubu Rolnika zajechał samochód marki „Fiat”. Wysiadają z niego Szeffel i Przewodniczący Organizacji Gminnej.

- Szeffel!
- Tak?
- Szeffel przyjeżdżał tydzień temu?
- Dlaczego pytasz?
- A po pięciu minutach wracał?
- Skąd o tym wiesz?
- Chłopcy mi mówili.
- Masz wspaniały wywiad. Powiedzieli ci chociaż, dokąd pojechał?

— To mnie nie interesuje. Co poza — to Szeffa sprawa. Przykazałem tylko, że jak zobaczę takiego fiata, zaraz do mnie. Teraz już rozpoznaję Szeffa bezbłędnie.

W klubie onieśmielona, skulona przy stoliku, gromada młodzieży.

Szeffel: — Dobry wieczór. Dlaczego was tak mało? Może jeszcze ktoś przyjdzie?

— Może.

Szeffel do Przewodniczącego Organizacji gminnej: — I mówisz, że nie mają pieniędzy? Przecież powinni zarabiać na zabawach.

— Och, Szeffel! Szeffel popełnia te same błędy, co wszyscy. Niech Szeffel sobie przeliczy. Powiedzmy, dobra zabawa — sto osób. Od każdego niech weźmą po pięćdziesiąt złotych. Ile to daje?

— Pięć tysięcy.

— Właśnie. Od tych pięciu tysięcy niech Szeffel odliczy dziewięćset złotych dla urzędu.

— Cztery tysiące sto.

— Teraz zespół. Jeszcze kiedy ja organizowałem zabawy, płaciło się dwa tysiące pięćset. Teraz najgorzej bierze cztery tysiące. Ile zostaje?

— Sto.

— I niech Szeffel odejmie pięćset złotych na kolację.

— Słucham?

— Musi być przecież te pół litra, bo inaczej nie ma odwagi taki człowiek muzykujący.

Młodzi nadal siedzą nie zorganizowani.

Szeffel: — No to jak, zakładamy koło? — Czy to jest sens? Nam wystarczy, że widzimy, jak działa Rada Klubu.

— Kto jest teraz przewodniczącym?

— Nieobecna.

— Zastępca?

— Nieobecna. Tylko skarbnik i referent.

— Zimno tu u was. Nie mogłaby tak Rada powalczyć o węgiel.

— GS powinien przysłać zlecenie.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — Macie lokal, koło mogłoby działać. Gdzie indziej nie mają nawet tego. Chodzą, dobijają się, walczą. U was nie zostało dużo do zrobienia. Tylko założyć.

— Może i warto, ale mało nas tu jest. Nie można za wszystkich decydować.

Szeffel: — Pięć osób wystarczy. Każde pokolenie ma swoją organizację młodzieżową, swoje wielkie zadania do spełnienia. To, że ta wieś inaczej wygląda, jest zasługą waszych poprzedników. Iluż to młodych po studiach, po technikach, wybiera wieś na miejsce zamieszkania. Jest tu u was jakiś inżynier?

— Nie ma.

— A technicy?

— Kilku.

— Iu?

— Jeden.

— Gdzie, ze czterech będzie.

Szeffel: — Dziś ponad 50 proc. absolwentów technik rolniczych wraca na wieś, a przedtem jak się jeden taki znalazł, to się z niego śmiali. Wszystko to dzięki organizacji młodzieżowej. Dawniej, kiedy wchodziły ciagniki, kobiety się na polu kładły. Ale wieś się rozwinęła. W każdym obejściu nowy dom, materiały budowlane leżą. Wszyscy ludzie mają określone problemy i kłopoty. Młody rolnik ma ich szczególnie dużo. A kto ma o te sprawy walczyć, jak nie organizacja młodzieżowa? Mówi się o różnym starcie życiowym, a popatrzcie, ilu dostaje się na studia ze wsi, ilu z miasta. Samo hasło reformy oświaty niczego nie załatwi. Nie wszystko, co było możliwe, zostało zrealizowane. I to trzeba zmienić. Kto zabierze dominację na temat modelu kultury na wieś? Wasz głos powinien być decydujący. Jaki model rozwijać:

taki, jaki jest, bez węgla, zimny, gdzie nikt nie chce przyjeść, czy też będący bliżej kultury, poprzez rozwój motoryzacji i prężniejszych ośrodków? Różne mogą być koncepcje, ale najważniejszy musi być głos młodzieży. Albo sprawa sportu. Po pracy potrzebny jest relaks. Jest to nieprawda, że jak rolnik pochodzi za koniem, to mu się nie chce.

Ja zdaję sobie sprawę, że nie zawsze organizacja starała się dobrze zadbać o interesy młodzieży. Ale będzie lepiej. Wy, jako młodzież wiejska, powinniście pilnować, żeby rolnik kupił ciagnik i miał lepszą produkcję. To nie tylko kwestia ekonomiczna, ale i społeczna. Jeżeli on nie będzie miał domu, ciagnika, maszyn, to na roli się go nie zatrzyma. Organizacja musi się o to bijać, musi dbać o sprawiedliwe dzielenie przydziałów i kredytów. Jest szereg spraw związanych z reprezentowaniem interesów młodych. Nie zawsze te możliwości są wykorzystywane. Iluż z was wchodzi do rad nadzorczych GS-ów i kółek?

Cisza.

— Podejmuje się tam szereg decyzji ważnych dla młodych, ale po cichu, bez was. Widzę potrzebę szybkiego odrodzenia kółek rolniczych. Żeby to był po prostu związek zawodowy rolników, reprezentant ich interesów. Zatrószycie się jednak mocno, aby do jego władz weszli młodzi.

Jest szereg innych kłopotów. Niektórzy mówią, że zadaniem organizacji jest urządzanie zabaw. To nie byłoby pełne reprezentowanie interesów młodych. Nam trzeba zadziorności. Każdy młody się myli, ale to jest prawo młodości. Dlatego stawiamy ostro i otwieramy nasze problemy. I nie bójmy się.

Najsmutniejsze jest to, jak traktuje się nas w spółdzielczości. Przychodzi się do własnej organizacji i nie się tam nie załatwi. A wszyscy, którzy tam pracują, żyją z rolnika. Ja uważam, że razem można osiągnąć więcej. Jak jest, mróz i akumulator nie chce ciągnąć, sam nie dasz rady, jak jest was dwóch — lepiej, a więcej — zupełnie dobrze. Pomyslcie, czy u was nie byłoby potrzebne koło?

Cisza.

— Jasne, że najważniejszy jest węgiel. Staramy się, żebyście otrzy-

mali go jak najwięcej, ale w tym roku nie będzie lepiej.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — Słyszałem, że wydobyliśmy o 60 milionów ton mniej niż w ubiegłym roku.

Szeffel: — Żeby to wyrównać, trzeba byłoby zatrudnić 70 tysięcy ludzi.

Szeffel i Przewodniczący Organizacji Gminnej wdają się w dyskusję. Młodzi poszumują niezależnie.

Szeffel: — To jak, będziemy koło zakładać?

W odpowiedzi nieśmiało uśmiechy. Szeffel i Przewodniczący Organizacji Gminnej kontynuują dyskusję.

— Widzi Szeffel, jak teraz wieś urządziła się mądrze. Renty, emerytury...

— Ale są i nadużycia w tym zakresie. Cała wieś pracuje na tych, którzy mają przeżyć na rentę. W Łomżyńskim 10 tysięcy gospodarstw, czyli co piąte wykazuje wydajność 15 tysięcy złotych.

— Albo z tym przekazywaniem. Zwalniali się chłopcy z roboty na trzy miesiące, rodzice mu gospodarkę przepisują. Potem on do roboty wraca, a rodzice tyrają dalej.

— A widzicie, miało to młodym pomagać w szybszym i lepszym starcie. Ustalenia są słuszne, gorzej z realizacją. Więc jak, już możecie to koło zakładać?

— A tak jeszcze á propos. Te przedłużone urlopy macierzyńskie, co postulowali robotnicy w Gdańsku, jeszcze bardziej odciągają kobiety od wsi. Prawda, Szeffel?

— Hm, hm...

— Niektórzy mówią, że jest siedem lat tłustych i siedem chudych. Teraz to już szósty. Tylko rok nam został. Poźniej będzie lepiej.

— Na przykład: czy koledzy się zorientowali, ile wydaliśmy na licencję Fergusona? Wiele robimy błędów w skali kraju.

— Też jest ciekawa sprawa, Szeffel. Co będzie z tymi chłopami-robotnikami? Dobrze ma taki: w zakładzie zarobi cztery tysiące, może chować czworonoga. Prawie każdy teraz na wsi może. Ja też mam gdzie chować.

— Ale my tu tylko tak we dwójkę. Jak myślicie, te strajki się zakończą?

Do klubu wpadają dzieciaki złaknionymi cukierkami. Małe zamieszanie.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — Nikt z was nie należał do koła, które się rozpadło. Nie powinniście więc już teraz mieć dosyć działania.

— Za mało nas. Nie ma zgarnia.

— Jeden tak, drugi tak, zaraz kłótnia.

Szeffel: — To może przez koło uda się zrobić zgranie?!

Cisza.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — Kiedyś cała wieś podzielona była na dwie części...

— Dwóch podzielił jest. Duża wieś. Przez to podzielona.

Szeffel: — Co was dzieli?

— Szkoła.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — To wasza część jest od rzeki?

— Rzeka nie dzieli. Rzeka łączy.

— Zalewa.

Szeffel: — Może macie jakieś trudne sprawy do przekazania?

Milczenie.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — Kolega ma już swoje gospodarstwo. I żadnych kłopotów?

— Jakoś radzę sobie.

— A z GS-em dobrze się układa?

— Prezeska znajoma.

— A dokształca się kolega?

— Jeszcze się nie zdecydowałem.

Szeffel: — Zawodu rolnika trzeba się koniecznie uczyć. Za 15—20 lat ci, którzy nie będą umieli gospodarzyć, odpadną w sposób naturalny. W Stanach Zjednoczonych nie każdy, kto chce, kupi ziemię. Musi się najpierw w szkole nauczyć. I u nas, zabijacie, kiedy nie będziemy już w organizacji młodzieżowej, będzie naturalna selekcja. No to jak uważacie, to koło jest wam potrzebne?

— Można spróbować. Może znowu się rozwiąże...

Szeffel: — A kogo byście widzieli na przewodniczącym?

Cisza.

— No, kogo, niekoniecznie z obcych?!

Milczenie.

— Nie widziacie nikogo?

— Może by się znalazło...

— Do partii nikt z was nie należy?

— Nie.

— A rolnicy należą?

— Słabi.

— Czemu dobrzy nie należą?

— Trzeba zapytać dobrego, czemu nie należą.

— A co robi organizacja partyjna?

— Zebrania.

— To może do ZSL-u ktoś należy?

— Marek należy!

— Pani prezes mnie podkupiła.

Szeffel: — Uważasz, że ZSL więcej robi niż partia?

— Nie wiem. Dopiero zostałem wciągnięty. Ale słyhać nie było.

Szeffel: — Jak myślicie, że o czym z wami chcieliśmy porozmawiać?

— Największy problem to zabawa. Jedni chcą organizować, drudzy się nie zgadzają...

Szeffel: — To już nie macie innych problemów? Tyle ważnych spraw się wokół dzieje. Smutnych, a może dobrych. Ja bym nie wytrzymał, żeby o tym nie poczytać, podyskutować. Spotyka się dziesięciu ludzi, którzy wcześniej sobie poczytali, dyskutują na różne tematy. Zawsze potem człowiek różnie się czuje. Pewnie, i zabawa jest ważna, ale nie to w życiu jest najważniejsze. Ja myślę tak: my nie możemy wam koła narzucać, sami powinniście o nie dbać. Chodzi tylko o to, żeby najważniejsze sprawy nie przeszły obok was, żebyście potem nie powiedzieli sobie, że wiele spraw rozwiązywano, ale was przy tym nie było. To chyba powinno zobowiązywać. Jeżeli nie jesteście przekonani, to koła nie zakładajcie, ale rozważcie, czy nie lepiej, żeby był liczący się głos dwudziestu czy iluś młodych ludzi z waszej wsi? Następnym razem jak przyjedziemy, to weźcie z sobą młodych rolników. Potrzeba ich.

Do klubu wchodzi młody rolnik.

Przewodniczący Organizacji Gminnej: — A kolega jak myśli? Zakładamy organizację?

— Trzeba, to czemu nie!

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZ
FOT. GABOR LÖRINCZY

może by założyć co?



„Nigdy w czasie całej swojej wieloletniej przynależności do partii nie myślałam, że Polska Ludowa, że partia stanie wobec tak złożonych, tak dramatycznie skomplikowanych problemów, jak to jest dziś.

Najważniejszym naszym zadaniem jest przywrócenie społecznego zaufania do władzy ludowej, zaufania klasy robotniczej, wszystkich ludzi pracy do partii.”

Stanisław Kania, I sekretarz KC PZPR, fragment przemówienia na VI Plenum KC PZPR, wygłoszonego 5/6 IX 1980 r.



„Jestem członkiem partii od 28 lat. Tegoroczne wypadki sierpniowe i wrześniowe przyniosły najgorszy powojenny zakręt historii, jaki przeżyłam. Określam go jako coś zbliżonego do zakrętu śmierci.

Pracownicy naszego zakładu nie mają wobec mnie żadnych konkretnych zarzutów, a jednak uważam, że bardzo wielu ludzi nie ma do mnie zaufania jako do sekretarza partii.”

Krystyna Jójczyk, sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, fragment wywiadu dla „Kontaktów”, przeprowadzonego w dniu 20 IX 1980 roku.

PIERWSZY ZAKRĘT W LEWO

— Jako młoda dziewczyna, należąca do ZWM, uczestniczyłam w pierwszych powojennych zmaganiach o kształtowanie nowej, socjalistycznej mentalności Polaków, później w zadaniach związanych z referendum i zbieraniem podpisów pod Apelem Sztokholmskim.

DRUGI ZAKRĘT W LEWO

— W Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego pracuję od kwietnia 1956 roku. Byłam wówczas drugim sekretarzem Komitetu Zakładowego partii. Pamiętam, jak z Zambrowa wyjeżdżały czołgi pod Warszawę. Z ulgą i nadzieją przyjął wiadomość, że pierwszym sekretarzem został Władysław Gomułka. Ponieważ znałem jego program polityczny z wcześniejszych lat, przed osadzeniem w areszcie, uważałam, że będzie umiał on zapewnić dobrobyt w Polsce.

TRZECI ZAKRĘT W LEWO

— Identycznie myślałam w roku 1970. Z mojego, zambrowskiego punktu widzenia, poziom życia na Śląsku był wysoki. Sekretarzem KW PZPR w Katowicach był Edward Gierek. Wydawało się więc, że potrafi osiągnąć regionu przenieść na cały kraj.

PRAWIE ZAKRĘT ŚMIERCI

— Przeżyłam w sierpniu jakiś wewnętrzny niepokój. Nie lekiałam się o własną osobę, bo to nie wchodziło w ogóle w rachubę, natomiast bardzo — o losy Polski. Okropnie się bałam, że dojdzie do krwawych, bratobójczych walk, a nawet rozpoczęcia kolejnej wojny. Wystarczy mi do końca życia przeżyć z drugiej wojny światowej. Byłam wówczas dzieckiem, ale pamiętam ją doskonale.

Naprawdę, tego lata bardzo bałam się rozlewu krwi. Czulałam się też, i czuję nadal, zawiedziona. Nie strajkami, gdyż rozumiem rozgoryczenie robotników, ale postępowaniem i postawami niektórych naszych przywódców, tak partyjnych, jak i rządowych. My, stary aktyw partyjny, wierzyliśmy, że ci ludzie mówią prawdę i mają pokrycie na swoje deklaracje polityczne.

PRZYSTANEK

— Uważam, że zasadniczym błędem ostatniego dziesięciolecia była partyjna polityka w sprawach gospodarki żywnościowej i rolnictwa. Ponadto zły dobór ekonomistów. Moim zdaniem, członkowie PZPR nie mają patentu na mądrość. Jest bardzo wielu mądrych ludzi poza partią i trzeba z ich mądrości skorzystać dla dobra całego społeczeństwa.

Z perspektywy czasu i z obserwacji ostatnich wydarzeń widzę, że najodważniejsza jest klasa robotnicza. Jedynie ona potrafi w pełni przeciwstawić się złu społecznemu, na co nie stać było wszystkich tych, którzy opracowali ekspertyzy ekonomiczne dla naszego kraju. Nie umieli oni przekonać władz do swoich racji, bo bali się utraty stanowisk. Gdy patrzę dziś w przeszłość, to rządy Gomułki, którego tak sponstnowaliśmy, wydają się lepsze, skoro tamten czas był okresem prosperity. Porównanie ostatnich dwóch dziesięcioleci ma się dla mnie tak, jak zestawienie dnia z nocą. A przecież doprowadzenie kraju na skraj przepaści można było przewidzieć, tym bardziej że członkowie partii nieraz zwracali uwagę na istotne mankamenty naszego życia i te uwagi przekazywali władzom komitetów wojewódzkich.

KTÓRĘDY DALEJ?

— W dalszym ciągu się boję, ale

glodu. A wydaje mi się, że to jest nieuniknione w naszych warunkach. Gorączkowo zastanawiam się nad rozwiązaniem problemu żywnościowego. Często przychodzi mi do głowy nieśmiała, może konserwatywna, myśl, żeby rozważyć sprawę obowiązkowych dostaw żywności od wszystkich rolników, a jednocześnie racjonowania żywności w okresie przejściowym. Trudno pogodzić się z obecnym zaopatrzeniem rynku, tak jak trudno dzisiaj uwierzyć od razu, że nowe kierownictwo partyjne i rządowe wyprowadzi nas z kryzysu, bardzo głębokiego kryzysu we wszystkich dziedzinach życia. Ale ja chcę w to uwierzyć, bo jestem Polką i nasze społeczeństwo musi istnieć, nie może zginąć. Dlatego uważam, że jest możliwe wyjście z impasu.

Mój wewnętrzny niepokój nie znaczy, że nie wierzę w odbudowę autorytetu PZPR. To nastąpi, lecz nie szybko. Być może uda się przywrócić autorytet partii po najbliższym jej Zjeździe, jeśli potrafi on wypracować jakiś projekt wybrnięcia z obecnych trudności.

Mimo że dzisiaj na członków partii patrzy się bardzo niechętnym okiem, pracownicy naszego zakładu nie mają do mnie żadnych konkretnych pretensji. Ale jednak bardzo wielu ludzi nie ma do mnie zaufania jako do sekretarza partii. Prosiłam egzekutywę KZ o zwolnienie mnie z tej funkcji, gdyż moje nowe stanowisko zawodowe koliduje trochę z obowiązkami partyjnymi. Prośby nie przyjęto. Może uważano, że już się załamalam psychicznie i chciałam uciekać z Komitetu Zakładowego jak szczur z tonącego okrętu. Tak przecież nie jest. Uważam, że mimo niesprzyjających okoliczności potrafię jeszcze rozmawiać z ludźmi o ich problemach. Umiem przyjmować wszystkie ich oskarżenia na siebie, chociaż nie widzę absolutnie żadnej swojej winy, czy jakiegokolwiek

wkładu do krachu, który nastąpił w Polsce. Przeciwnie, uważam, że byłam jedną z odważniejszych osób w naszym Komitecie Zakładowym partii i potrafiłam mówić publicznie na wszelkiego rodzaju naradach i spotkaniach z władzami, co nasza załoga boi. To przykre, że my, w terenie, musimy pić piwo, którego nawarżono na górze. Swoją drogą, jesteśmy jednak komunistami, a to nas zobowiązuje do zachowania spokoju w obecnej sytuacji i dzielności odpowiedzialności za rozwój zdarzeń.

Myślę, że przywrócenie dobrego imienia partii będzie teraz zależało od nas, działaczy zakładowych komitetów partyjnych. Musimy zacząć od ustawicznego wywiązywania się z codziennych obowiązków służbowych i dawać przykład swoją postawą w pracy. W ten sposób stworzymy podstawę do uwierzenia w naszą rzetelność pracowników. To zaś da wysocę prawdopodobną gwarancję naszej uczciwości partyjnej. Zakładowe komitety muszą opierać się przede wszystkim na znajomości realiów, w których działają. Jednak informacje z góry są nadal zbyt skąpe lub spóźnione. Z tymi wiadomościami chodzimy na zebrania partyjne, a po kilku dniach, czy nawet godzinach, okazuje się, że nasze słowa nie mają pokrycia w faktach; dotyczy to, na przykład, informacji o zaopatrzeniu rynku. Takie fakty powiększają brak zaufania do partii.

OGÓLNY KIERUNEK

Sytuacja w kraju musi ustabilizować się jak najszybciej, a władze centralne powinny ujednolicić stanowisko w określonych sprawach i konsekwentnie się go trzymać. Bez tego nam, w zakładach produkcyjnych, naprawdę trudno będzie odbudować autorytet partii.

Notował JULIUSZ ŚWIĘDO

POLSKIE DROGI

Ameryka
pod



kontakty kontaktów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

stanowisk pracy co powoduje, że 3 fryzjerki mają pracować na dwóch stanowiskach.

W czasie rozmów nie tylko nie zostały wysłuchane, wręcz przeciwnie, zastraszane.

Dlatego to wysuwamy postulaty (na dołączonym do listu piśmie jest ich 17), których wypełnienie uważamy jest obowiązkiem pracodawcy, do czego zobowiązuje umowa o pracę, przepisy BHP oraz co najważniejsze powierzonego obowiązku wykonania powierzonych obowiązków na każdym stanowisku. Ze swojej strony zapewniamy, że dołożymy wszelkich starań, aby nasza praca przynosiła obustronne korzyści.

WANDA MALISZEWSKA
KRYSZYNA JEDYNAK
TERESA SOKÓŁ
GRAZYNA PETKOWSKA
BARBARA PSZENICZNA
ELŻBIETA SYDOR

★

„Lektura artykułu pt. „Kilka pytań o praworządności” utwierdziła mnie w przekonaniu, że przemiany zachodzące ostatnio w naszym kraju są powierzchowne i pozorne i, że upłyne dużo czasu nim naprawdę coś się zmieni. Dzieje się tak za sprawą ludzi, którym trudno pozbyć się nabytych przez dwa lata nawyków i trudno im zmienić sposób myślenia i postępowania. Jeśli poważnie potraktować wypowiedzi prokuratora Kubraka, to prezentuje on właśnie taki przykład. Przemienia on bowiem niektóre sprawy udzielając ogólnych, niekiedy sprzecznych odpowiedzi, z których nie wynika. Są one po prostu oderwane od rzeczywistości i wydawać się może, że pan Prokurator żyje w wymaganym świecie baśni a nie w Polsce 1980 r. A może chodzi mu wyłącznie o samouspokojenie?”

Faktem jest, że u nas nie można załatwić bez łapówki. Baczysz pobierają ekspedientki i to niekoniecznie pracujące w sklepach mięsnych, panie w przedszkolach i szkołach, służba zdrowia, urzędnicy, magazynierzy itd. itp. Zjawisko jest powszechne! Ale Panu Prokuratorowi wiadomo jedynie o dwóch sprawach za łapówki.

Faktem jest, że temu stanowi jesteśmy winni bardzo często sami. Ale występując w roli interesantów bardzo często bywamy przekonywani lub po prostu zmuszeni do dania w łapę aby coś załatwić. Stało się to nieodłącznym elementem naszego życia, dlatego że sprawę w przeszłości bagatelizowano. Świadczy o tym przytoczony przykład prezesa Urbanowskiego. 30-50 tys. złotych to dla prokuratora drobniak, dopłacił, więc wyszłoby to w porządku. A jeśli by nie dopłacił? Miał przecież zamiar ten drobniak wyłudzić, tak wynika z tekstu! Dziwi mnie również, że instytucja powołana do ścigania przestępców czeka na sygnały od ludzi, że zamierza korzystać z anonimów. Jaka to moralność? Przecież to za chęć do podgryzania się. I jest w tym metoda. Skłócanymi łatwo rządzą. Rani mnie również bagatelizowanie sprawy skarg do Prokuratury Generalnej PRL. Sam fakt wnoszenia ich przez ludzi, obojętnie jakimi pobudkami uzasadnia je Pan Prokurator świadczy o realiach naszego życia, o braku zaufania do władzy.

BOLESŁAW POLESIŃSKI
Łomża

Od red. Do naszej rubryki w numerze 19 wkraśli się błąd. Chochlik zamienił nam słowo „bezpośrednio” na „bezpieczeństwa”, co wypaczyło sens ostatniego akapitu listu Eustachego Jana z Łomży. Serdecznie przepraszamy Czytelników i autora listu.



DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

zgodnie z literą prawa

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

— Zawsze chcieliśmy, żeby dzieci zostały przy nas. Mamy ziemię, można budować jeszcze jeden, dwa domy. Myśleliśmy: po co mają czekać 10 lat w spółdzielni i mieszkać w bloku, kiedy na własnym najlepiej?!

Wiadomość o wywłaszczeniu spadła na nich zupełnie niespodziewanie. Jakże to tak? O ich ziemi zadecydowano bez nich? Potem jednak przyszedł urzędowy papier, który dopuszczał możliwość przekazania działek innym członkom rodziny. Hermanowski odetchnął z ulgą: — Chociaż te 39 arów dla pięciorga dzieci nie wystarczy, ale dwóch najstarszych synów może się pobudować.

Rzecz okazała się, że nie jest to tak oczywiste. Obydwa podania zostały odrzucone. Starszego, Wiesława, dlatego, iż dużo wcześniej działkę tę przewidziano pod budowę „mieszalnic” młodszego, Krzysztofa, ponieważ fach introligatora, którego się wyuczył, nie wydał się urzędnikom z Wydziału Gospodarki Terenowej Urzędu Miejskiego naprawdę rzemieślniczym. Nikt widział tam nie wiedział, że prócz skóry i kleju, potrzebne są tu solidne maszyny na jeszcze solidniejszych fundamentach. Wiesławowi przyznano w końcu działkę pod budowę „bliźniaka”, z nieznanymi ludźmi za ścianą i oczywiście — w zupełnie innym miejscu. Niezbyt zachęcającym: — Niech oni mi nie mówią, że to dobra działka. Na balii pływałem tamtędy do szkoły, a teraz mam się budować? Woda będzie stała w płynie po kolana.

Wiesław ma żonę, dziecko. Niedawno dostał mieszkanie w bloku.

Na użeranie się o swoje prawo za brakło mu nerwów i cierpliwości.

Z okien domku Hermanowskich widać wznoszące się mury warsztatu samochodowego. Wyrastają w miejscu, w którym geodeta „rozciął” ich działkę. Niedługo przesłonią widok na osiedle.

— Spiesz się. Do dziesiątej, dwunastej w nocy robia. Niedługo miną dwa lata i trzeba było zacząć. Ale co to za robota? Jestem budowlanem, więc wiem, jakie się wstawia futryny, gdy chce się to mieć dla siebie. Teraz wybuduję, za kilka lat będą mogli oficjalnie sprzedać. Nikt ich nawet nie zapyta ile na tym zarobili. Wywrotki, betoniarzki, koparki, dźwigi. Wiadomo, że gdzieś z placu budowy je ściągnęli. Ale mają za co. Jak się dwa lata w Stanach i Kanadzie siedziało...

ZABRAĆ JEDNEMU BY DAĆ DRUGIEMU

Z 39 arów zostało Hermanowskim tylko 15. Pozostałe 24 rozdzielono na dwie działki. Jedną z nich, już od blisko dwóch lat, bezużytecznie porasta zielskiem. Pewnie w ostatniej chwili pojawił się nowy właściciel i zaczął budować. Obok zakładu mechanicznego wyrosło stolarstwo. Na razie działka stoi pusta. Dlaczego, nawet jeszcze w tej chwili, nie mógłby dostać jej Krzysztof?

Hermanowscy czują się oszukani. Być może rzeczywiście nie dopełnili w terminie wszystkich wymaganych formalności. Ale też nie wiedzieli dokładnie jakich i gdzie. Nie wyjaśniono im tego. Wiesław składał podanie wcześniej. Gdzieś się zawieruszyło, jak mu ponoć powiedziano. Odnalazło się, gdy działka miała już właściciela.

Uczucie bezsilności i rozgoryczenia, świadomość, że nie wywalczy się już niczego. Z jednym Hermanowskim nie mogą się pogodzić. Zabrać jednemu, żeby dać drugiemu? I to jeszcze za takie pieniądze?

— Po 14,40 za metr zapłacili nam za tę ziemię. 34 tysiące w sumie. Nie chcieliśmy, ale powiedzieli, że przejdzie na skarb państwa. Parkan? Tylko za część dali. Resztę — powiedzieli — niech gospodarz weźmie, to mu się przyda. A co my sobie nim ogrodzimy?

Najbardziej pani Leokadii żal krzewów i drzewek. Ciężka praca, przez tyle lat jedyną zajęcie i źródło zarobków. Teraz wycięli wszystko, wykarczowali. — Nawet wisni nie chcą darować, chociaż już po naszej stronie rośnie. Geodeta poprowadził granicę tak, że korona przechyliła się na ich stronę. Ziemia, takie podobno mają prawo. Ale prawo jest z dwudziestego piątego roku, a granicę wyznaczyli teraz. Mogli ją przesunąć o te pół metra.

Na straży prawa stoją jednak urzędnicy. Czy nie nie mogą? Jednym potrafią pomóc, doradzić wyjście, ominąć przepis, innym — nie wytłumaczą nic, czasem nawet pogmatwają myśl. Od czego to zależy? Trudno przypuszczać, by od ładnych oczu czy lez petenta. A przepisy? Twarde, bezdyskusyjne, czasem przestarzałe i często krzywdzące. Ten o drzewkach z 25 roku, ale i inny — sprzed osiem lat — o pozyskiwaniu terenów pod budowę domków jednorodzinnych.

Ustawa nr 192 z 6.07.1972 roku o terenach budownictwa jednorodzinnych i zagrodowego oraz o podziale nieruchomości w miastach i osiedlach” wraz z przepisami szczególnymi, które ją uzupełniają, budzą



Ukazał się „ślad” VII Święta Kultury Staropolskiej. Ma on postać tanecznego, okutego metalem, notatnika. Wydano go zapewne na skutek wielokrotnych propozycji, a nawet żądań zakładowych inwestorów kolejnych Świąt, którzy buntowali się przeciwko rozwiewaniu ich pieniędzy (plansz) przez wiatr. Zgłaszali nawet konkretne propozycje trwałego uwiecznienia tego cyklicznego zjawiska kulturowego. No i mają. Tyle że notatnik ma się tak do ich propozycji (np. muzeum włókiennictwa), jak koniak do konia lub zasłona do słońca.

☆

Stanisławowi Borawskiemu, rolnikowi z Chojnowa (gmina Trzcianna), Zakłady Mięsne w Elku odliczyły jedną trzecią wagi dostarczonego żywca na tzw. zoładkowe, czyli nie otrzymał on pieniędzy za jedną z trzech 200-kilogramowych świń. Dostawcy powiedziano, że świnia poszła na opas. On chciałby jednak wiedzieć na opas — kogo?

☆

W ostatnich dniach listopada park miejski przy ul. Wojska Polskiego w Łomży opanovała dziewięćdziesiętka wataha krów. Mimo starań nie udało się nam ustalić, czy napotkana grupa stanowiła forpozętę stada i jakie latwoje przywiodły ją do centrum gradu nad Narwią.

☆

Mieszkańcy wsi Perki Bujenki (gmina Sokół) postanowili zmienić sołtysa, ponieważ nie otrzymali odszkodowania za straty spowodowane powodzią. Zawinił przepis PZU, który przewiduje ekwiwalenty dopiero w przypadku kataklizmów (50 proc. strat), ale PZU daleko, a sołtys na miejscu. Przypomina to sytuację pijanego, który zgubił zegarek w rowie, lecz szukał pod latarnią, bo tam widno.

☆

Łomżyńskie kino „Październik” bez skrupułów obwieściło seanse pt. „Bez skrupułów”.

☆

W Kolnie rozwinął się obnośny handel wódką. Parają się nim ludzie o skądinąd szacownych zawodach. Uzbrowieni w pudła, jak ongiś katarzyniarze, od świtu spieszą na ratunek skacowanym rodakom. Brawo „Głuche Ucho” i „Bródka”!

☆

Wszyscy są za odnową. Cudzą. Oto łomżyńscy taksówkarze wyludniają od nieświadomych przepisów klientów potrójne ceny za kursy. Zapytany o zasadność takiego postępowania, kierowca taksówki z nr LOM 0716 powiedział naiwnie: — Przecież to wszystko jedno, czy pani jedzie sama, czy z innymi pasażerami. Za kurs zapłacić trzeba. — W ten sposób taksówki (wydawałoby się — luksusowy środek lokomocji) upodobniły się do PKP: im więcej pasażerów, tym wyższy dochód.

☆

Piątnica zdobyła się na wytwórnię wód gazowanych. Z napelnionych butelek będzie strzelać na wiat, ponieważ nie przewidziała tak ważnego środka dystrybucji, jakim jest transport. Nie obejrzała się też w porę za odbiorcami, którzy nim dysponują. Radosna twórczość bez adresata może więc kwitnąć nie tylko w sztukach pięknych. Czekamy na pierwsze wiaty.



wiele kontrowersji. Mimo tylu skarg zgłaszanych władzom terenowym Ministerstwu Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska przez 8 lat nie wprowadzono do niej żadnych zmian lub poprawek. Ludzie, od których państwo kupuje ziemię przeznaczoną na inwestycje publiczne — ulice, zakłady, osiedla spółdzielcze — nie zgłaszają pretensji. Choć nie zawsze odpowiadają im wysokość odszkodowania, rozumieją „wyższą użyteczność publiczną”. Kiedy jednak odbiera się prawo własności aby dać ziemię na własność innemu, odczuwają to jako krzywdę. Czy Hermanowski, zgodnie z art. 9 ustawy mówiącej o pierwszeństwie wykupu przez rolników, nie mógł przekazać jej dzieciom? „Żadne podanie nie zginęło, obywatel Hermanowski nie jest ciemny, czytać pisma potrafi, nikt nie widział w Urzędzie ani jego, ani zaplakanej żony” — tak powiedział, a działkę dano tym, którzy dorobili się w Stanach i starczy im pieniędzy nie tylko na cement i cegły.

Z CZYJEJ KIESZENI

Urząd nie wszystko może. Nie mógł też zmienić lokalizacji działek przemysłowych. Akurat te dwie musiały znaleźć się na gruncie Hermanowskiego. Na boku, żeby nie przeszkadzały innym nadmiernym hałasem — tłumaczy urzędnik. A Hermanowskiemu nie przeszkadza hałas? Jeśli już musi go znosić, na pewno znosiłby lepiej ten, który rozbili jego synowie. Wydział Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego zatwierdził sprawę „demokratycznie”: każdemu coś się należy. Zgodnie z literą prawa wywłaszczono więc biedniejszego, żeby dać bogatszemu. Jeżeli jest bogatszy, widać więcej wart. Trzeba więc takiemu pomagać. Konsekwentnie, również opłatami. Takie są fakty. Nieproszony sąsiad Hermanowskiego — Żelechowski, za 1029 m² zapłacił 5145 złotych, czyli równo 5 złotych za ten sam metr. Wywłaszczając Hermanowskiego państwo płaciło mu po 14,40. Do Żelechowskiego dopłaciło się 9,40 za każdy metr. Z czyjej kieszeni? A gdyby tak zeumować wszystkie metry w całej Łomży? A w Polsce? To jednak jeszcze nie wszystko. Żelechowski nabywając prawa do działki stał się jej wieczystym użytkownikiem (nie właścicielem). Z tego też tytułu, tzw. opłata rekultywacyjna (za zmianę użytkowania na podstawie ustawy o ochronie użytków rolnych) pokrywana jest (zgodnie z porozumieniem Ministra Finansów) z funduszy mieszkaniowych, a nie kieszeni tego, kto nabył ziemię na umowną wieczystość, czyli 99 lat. Tymczasem jak wyglądałyby opłatyyna Hermanowskiego, gdyby zdecydował się na kupno proponowanej mu działki? Po pierwsze, musiałby wnieść opłatę rekultywacyjną w wysokości 17 580 złotych. Po drugie, mimo iż powierzchnia jego działki byłaby mniejsza, za zmianę użytkowania ziemi (z gruntu rolnego na działkę budowlaną) płaciłby około 20 złotych za metr kwadratowy. Tymcza-

sem, w świetle prawa, nadzianie działek członkom rodzin przedstawia się kusząco. Dla przykładu p. 6 art. 8 — „Zachowanie własności działki budowlanej lub nadanie działki na własność następuje z mocy decyzji stwierdzającej lub nadającej własność działki. Nadanie działki następuje nieodpłatnie”. Brzmi to ładnie. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Ten, kto otrzymuje działkę bezpłatnie, musi zapłacić cztery razy więcej, niż ten kto ją kupi.

PRZYKŁADY LEKCEWAŻENIA

Ustawa przyznaje za ziemię wywłaszczoną przez państwo maksymalnie pięciokrotną stawkę przewidzianą „dla gruntów klasy pierwszej wielkomiejskiej”. W chwili obecnej stawka ta wynosi 3 złote 60 groszy. W Łomży przemnażana jest przez cztery. Tak więc ktoś, kto przed dwudziestu laty zapłacił za ziemię np. 30 tysięcy złotych, w chwili obecnej nie otrzyma nawet tyle. Ów ktoś dostanie także jedną dziesiątą wartości ogrodzenia, plus (ewentualnie) skromną rekompensatę za drzewka i krzewy; skromną, bo nie uwzględniającą nakładu pracy włożonej w ich posadzenie i pielęgnację oraz korzyści płynących z ich wieloletniego owocowania. W tej sytuacji na nienajlepszy żart wygląda zastrzeżenie autora ustawy, iż wysokość stawki odszkodowania nie może przekraczać ceny rynkowej. W Łomży za metr kwadratowy wywłaszczonego gruntu płaci się po 14,40, podczas gdy cena rynkowa gruntu tej samej klasy kształtuje się w granicach 200 złotych. Żeby dopełnić obrazu całości, wystarczy dodać, że dla celów podatkowych ten sam metr kwadratowy ziemi wycenia się, w zależności od tzw. strefy następująco: centrum miasta — 150—200 zł, tereny między ulicami Armii Czerwonej i Sikorskiego 110—160 i Łomżyca 80—120 złotych.

Zdarzają się niestety jeszcze inne, może nawet bardziej drastyczne, nieregulowane bowiem prawnie, przykłady lekceważenia interesów osób prywatnych. Na przykład każdorazowe poprowadzenie instalacji wodnej, gazowej itp. wymaga rozkopania gruntu. Sama w sobie jest to rzecz zrozumiała i nie powinna wywoływać sprzeciwu. Niestety, w praktyce, wykopy takie, trwające niekiedy dwa, a nawet trzy lata, doprowadzają do stopniowego wyjąłowania gruntu. W sytuacji, w której właściciel rozkopanej działki otrzyma, w ramach zadośćuczynienia za wyrządzone szkody, nie więcej niż tysiąc złotych. Nie można też zgodzić się z sytuacją, w której obywatel ponosi konsekwencje bałaganu w planowaniu rozwoju przestrzennego miasta. A takim właśnie przykładem jest historia posesji nr 180 przy ulicy Sikorskiego. Kilka lat trwało gromadzenie funduszy i materiałów, a kiedy stanął już wymurowany „wymuskany” domek, okazało się nagle, że plany, czy też może bieżące potrzeby, przewidują poszerzenie ulicy. Przeznaczono go więc do wyburzenia, a jego właściciel zmuszony został do podjęcia nowej inwestycji. Z

drobną różnicą: za domek wartości miliona osiemset tysięcy złotych, właściciel otrzymał 600. tysięcy odszkodowania.

Z czego wynikają tak rażące dysproporcje między wartością faktyczną a wyceną? Otóż, wycena nieruchomości przeznaczonych do wywłaszczania dokonywana jest wg cennika PZU, nie zaś zgodnie z katalogiem cen jednostkowych. Jedynym wyjściem byłoby zrezygnowanie ze sztucznego, wykalkulowanego szacunku, na rzecz analizy rzeczywistej wartości rynkowej każdego ze składników budowlanych. Nic jednak nie zapowiada takich zmian. Wręcz przeciwnie. W lipcu przygotowano nowe zarządzenie prezydenta Łomży „W sprawie ustalenia wysokości stawek odszkodowania za wywłaszczane grunty”, które wchodzi właśnie w życie. Zmiany w sformułowaniach są niewielkie, ale w większości przypadków odszkodowania będą niższe. Przy jednoczesnym spadku siły nabywczej pieniądza decyzja ta staje się bardziej krzywdząca dla ludzi.

KTO SIĘ BUDUJE

Dyrektor Wydziału Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego pan Milewski uważa jednak inaczej. Według niego Zarządzenie jest słuszne, ponieważ ludzie w prawidłowym kierunku — im lepszy grunt, tym wyższe ceny. Jest to niewątpliwie racja, tyle tylko, że budynkowi pewnie równie dobrze stoi się na gruncie pierwszej, jak i szóstej klasy. Zaś wolnorynkowa cena ziemi, szczególnie w rejonach miejskich, ciągle rośnie. Obniżenie oficjalnej tego nie zmienia. A dlaczego by nie podreperować kasy państwowej w inny sposób? Wiadomo, że opłaty pobierane od wieczystych użytkowników w Łomży wynoszą około 200 tysięcy złotych rocznie, natomiast koszty odszkodowań wypłacanych przez państwo dochodzą do 5 mln złotych. Słusznie więc byłoby, aby nowi posiadacze ponosili rzeczywiste, a nie symboliczne koszty zakupu ziemi. Chętnych i tak nie brakuje, chociaż skądinąd wiadomo, że nawet średniozamożny nie pobuduje się.

Około 30 proc. działek otrzymują przybywający spoza Łomży. Dyrektor Milewski tłumaczy, że większość z nich to dawni rolnicy. „Jest kilka tysięcy rodzin byłych rolników lub przekazujących gospodarstwa na rzecz państwa za renty. Na wsi zostają oni »na lodzie« i dlatego szukają działek w mieście. Nie mamy nic przeciwko temu zjawisku. Badaliśmy szereg przypadków i nie znaleźliśmy nikogo, kto miałby jednocześnie prosperujące gospodarstwo i budował się w Łomży”.

Być może kontrole nie wykazały pewnych nieprawidłowości, ale spacerując po Łomży jakoś nie rzucają się w oczy emeryci nadzorujący budowę swych nowych chat. Można natomiast zobaczyć i usłyszeć wiele innych, ciekawych rzeczy.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY
Fot. GABOR LORINCZY



ZOSTAĆ SOBĄ

16

ROZDZIAŁ

— Nic nie wiem. Nie mogę żyć na Widzewie i być prowokiem. Mówiła mi żona... ale to pana nudzi.

— Przeciwnie. Miał pan widzenie?

— Tak. Żona daje sobie radę. Czasami zachodzą do niej szpicie. Boi się. Pan wie, jak to między ludźmi? I żyć trzeba, i nie być świnią. Nie można od człowieka wymagać więcej niż można. Niech pan nikomu nie mówi, że cofnę zeznania. Mogą wszystko pokreślić, a mnie zamordować. Pan ich przecież zna.

— Bądź spokojny. Zaskoczenie na sprawie jest i nam potrzebne.

— Nie wiem, dlaczego mam do pana zaufanie. Mógł mnie pan uderzyć, a nie uderzył. Czasami przez sen krzyczę i tego się boję. Chciałem rzucić się ze schodów, ale dozorca złapał mnie za kark. Może dlatego wypuścili mnie na spacer z panem, bo bali się, że w samotności zwariuję.

— Trzymaj się, Walczyk. Kiedy odwołasz zeznania, będzie to twój dzień.

— E tam, nie wierzę. Czasami taki mnie strach ogarnia, że lecę na kibel.

— Człowiek boi się własnego cienia.

— Chciałem się pana spytać: trzepie kapucyna, czy później będę mógł z żoną?

— Kobiety są mądre, uczą od początku. A ty biegał po celi, gimnastykuj się. Spróbuj stawiać na głowie.

— Nie potrafię.

— Nie trzeba się spieszyć. Krok po kroku. Jak małpa.

— Długo trzeba się uczyć?

— Masz dużo czasu. Lata przed tobą.

— To prawda. Nie chce się wierzyć. Czasami słucham, jak deszcz pada i płacze. Cholernie długo się umiera panie Targowiak.

W pewnej chwili zwrócił się do Targowiaka: — Pan wie najlepiej, kim był Julian Leszczyński.

— Polak i szlachcic polski — odpowiedział Adam.

Dialog ten poleciał w nagłówkach gazet.

Pod koniec przewodu sądowego prokurator zażądał wyroków od trzech do dziesięciu lat. Incydent Walczyka całkowicie zlekceważył, traktując go jako ofiarę terroru oskarżonych. Obrona wysunęła tezę przeciwną. Wskazując na brak dowodów, domagała się zwolnienia podsądnich. Targowiak, Spalek, Polka i Gotkowski wygłosili polityczne przemówienia. Po trzydniowej przerwie sąd ogłosił wyrok. Pięciu czelówych działaczy otrzymało sześciolatek, Walczyk cztery lata, pozostali dwa-trzy; odpowiadających z wolnej stopy uniewinniono. Tego wieczoru Targowiaka, Spalka, Polkę, Gotkowskiego i Walczyka przewieziono do Wroniek, resztę skazanych osadzono w Sieradzu pod Łodzią.

Targowiak wrócił do tej samej celi. Chodził po niej rozbity i bezradny. Widzenie z żoną w przerwie rozprawy zostało daleko, może nie było go wcale? Organizacja zdziśiadowana. Część aktywistów znalazła się w KPP.

przez poręcz schodów okrywało milczenie. Co człowiekiem w takich warunkach pogoduje? Wyobraźnia czy odruch? Pogodzenie z losem czy protesty? Na wolności się działa, w zamknięciu się wyłącza myśli. Może gdyby ludzie więcej się zastanawiali, nie byłoby więzień. Bzdura.

W kilka dni później wyszło zarządzenie ministra Grabowskiego, znoszące uprawnienia więźniów politycznych, a więc prawo do własnych ubrań, gazet, książek i spotkań po spacerach. Więźniowie uknuili akcję protestacyjną, nie wykluczając głodówki. Decyzję pozostawili starostom więziennym. Ostatni spacer nie pozostawiał wątpliwości, że innej drogi nie ma. Przy rozchodzeniu się do cel usiłowało ich przebrać w pasiaki więzienne. Tomorowicz podjął decyzję. Więźniowie nie przyjęli śniadania. Targowiak sam z sobą grał w szachy pionkami ulepionymi z chleba, ponieważ sąsiada ulepił na już nie było. W przewidywaniu akcji, więźniów odizolowano. Spacer cofnięto; nie mieli zresztą ubrań.

Odmówili przyjęcia obiadu.

Targowiakowi dokuczalo zimno i dziwna świadomość nagłej teraźniejszości. Czeski nigdy nie było i nigdy nie widział Agnieszki. Czy istniała jakaś Maria? Tak, była tylko Jolka, która kiedyś, gdy wrócił z więzienia w Katowicach, pościeliła łóżko i oddała mu swoje zgrabne, nieco ciężkie ciało.

Trzeci dzień głodówki.

Targowiak biegł po celi, gimnastykował się, wreszcie zapukał do drzwi i domagał się otworzenia z klucza łóżka.

— Po co? — spytał zdziwiony dozorca.

Śnił mu się prowokator Nowaczek. Przychodził, odchodził, nie mógł się pożegnać. A może Nowaczek prowokatorem nie był? Głupia Halina podprowadziła aplikanta sądowego, a jego rąbnęli. Dostarczyła kopie doniesień? Tak, to prawda, nikt temu nie zaprzeczy. A jeżeli kopie były sfalszowane? Nieprawda. Przecież miał je w ręce! Odejdź, Nowaczek. Mogę cię zabić jeszcze raz, sił mi starczy, a ciebie dosyć pchnąć ręką, bo nie istniejesz, jesteś moim wymysłem. Halina była nieszczerą, twoimi aplikantami. Twierdzisz, że dowody były spreparowane, by wprowadzić nas w błąd i ochronić rzeczywistego prowoka, który dał Pogorzelskiemu całą siatkę. Odejdź. Kłamiesz. Dlaczego nie gasną tej cholery żaróweczki? Może nigdy nie zgasa? W takim martwym świetle żaróweczki Regina powiedziała: urodziłam się dla samotności i wlokę za sobą nogi. Straszę jak sowa zapóźnionych kochanków, odbieram im pierwszą miłość, każę biec za sobą, gwałcę chłopców, czatuję na dziewczynki, idąc na randki, i wypłaszam je w puste ulice. Docen, jaka jestem dla ciebie dobra.

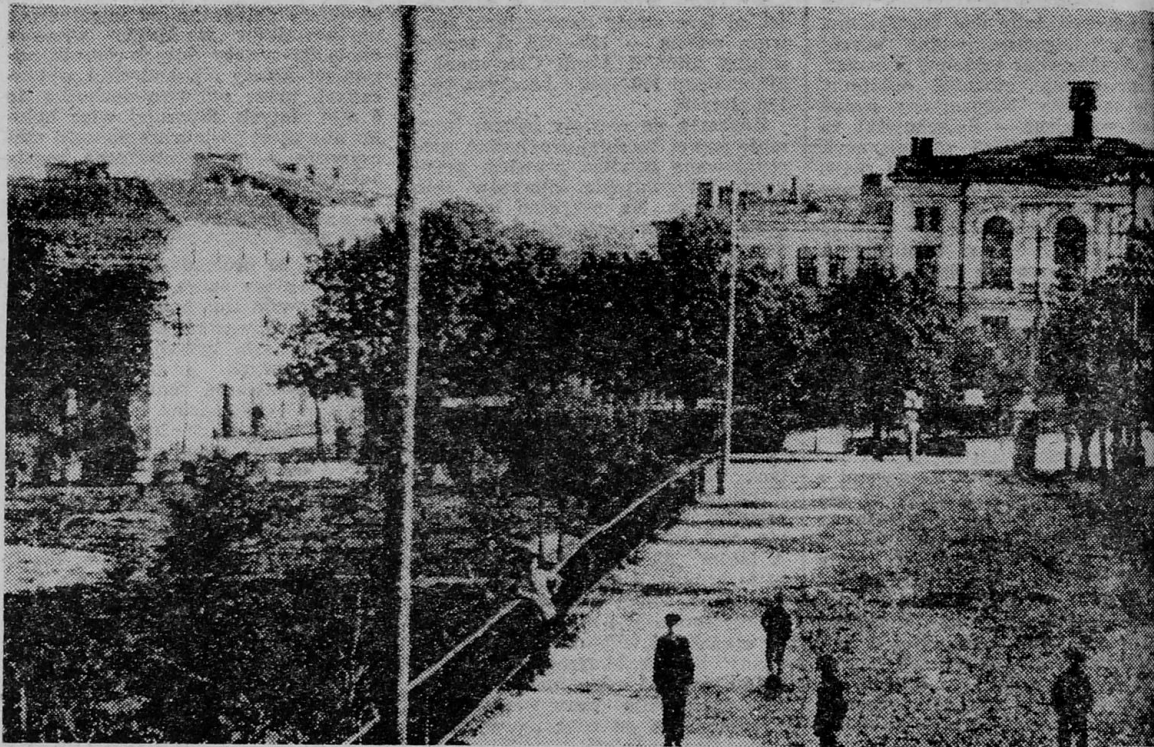
Zgascie, do cholery, żarówkę!

Piąty dzień głodówki. W ciszy więzienia dobiegł Adama odgłos dalekich kroków.

— Wstać! Do raportu! Pan naczelnik i pani prokurator. Baczność!

Adam oparł głowę o poduszkę i ze zdumieniem patrzył na szlify pana naczelnika i drobniutką panią prokurator, o szerokiej, ozdobionej grzywką twarzy.

— Jak się pan czuje? Czy są nowe postulaty? Dlaczego pan nie przyjmuje pożywienia? Czy wnosi pan skargę?



Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łomży i Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Na spacerze zaprosił go do swojej dwójki Stefan Tomorowicz, starosta więzienny, działacz Komitetu Centralnego KPP. Wypytał o przebieg procesu.

— Sześć lat — pokiwał głową — niemało i niedużo. Minie, a w tym czasie zrozumiesz, że praca w partii jest racją bytu jednostki.

— Jednostki? — zdziwił się Adam.

— Myślałem, że raczej mas?

— Jednostki — powtórzył Tomorowicz.

— A wiesz, co to jest rewolucja? To wyzwolenie jednych przeciw drugim. Żadna klasa nie odchodzi dobrowolnie i żadna nie zdobywa władzy bezkarnie. Dlatego siedzimy w więzieniu; a nasi przeciwnicy będą siedzieć jutro.

— Komunisci też się nawzajem osadzają w więzieniach.

— Człowiek jest ukorny, więcej, podejrzliwy, więcej strzela do swoich. Nikt nie może przewidzieć, kto pierwszy złapie za broń i kto zdąży. Lenin był przeciwko metodom terroru w stosunku do własnej klasy, a musiał zdusić bunt marynarski w Kronsztadzie. W każdej grze istnieje reguła, w rewolucji również.

— Myślałem o polskiej rewolucji

— Sądziś, że będzie inna?

— Wronki były więzieniem pojedynku, więc te nocne krzyki i skoki

— Jest mi słabo.

— Słabo i pan biega?

— Jest mi słabo. Stary, otwórz łóżko i odpiędl się.

Klucznik wzruszył ramionami, otworzył łóżko i wyszedł. Adam wlał pod koc i dygotał z zimna. Do diabła z szachami, byle się ogrzać. Można nie jeść, to nie jest nawet takie głupie, ale nie da się przetrzymać zimna. Chłodu śmierci, która przymarzała do ścian i nie może oderwać kosi. „W jasełkach też ścinano ludziom głowy kosą. Herod mordercą dzieci. Drakula wbił na pal. Inkwizycja paliła na stosie. Francuska rewolucja pochłonęła dziesiątki tysięcy ofiar, a gdy zabrakło arystokratów, syciła się krwią rewolucjonistów. A jednak w historii Danton i Robespierre zostali. Ofiara i kat. Kat-filozof i racjonalista. Trochę cieplej. Może nawet mam gorądkę? Dreszcze. Tak, teraz lepiej, prawie można usnąć.

Wieczór czwartego dnia. Nawet się nie podniósł, gdy otwarto drzwi. Nie chciał już jeść. Ogarnęła go łagodna słabość, odrętwienie. Wszystko stało się przeszłością. Myślał tylko o zachowaniu siły do istnienia i odmowy przyjęcia kolejnej michy. „O co właściwie poszło? Prawa tutaj nie politycznych? Bez nich nikt tutaj nie wytrzyma”.

Pytania padały szybko, zadawali je pan naczelnik, pani prokurator, znówu pani prokurator i pan naczelnik. Targowiak starał się wszystko zapamiętać i nic nie powiedzieć. Od gadał był starostą.

— Dlaczego w nocy palą światło?

— Adam usłyszał ze zdumieniem własny głos.

— Przerwij głodówkę, zgasił światło.

— Tylko nie „ty”, chamie.

— Do karceru z nim!

Naczelnik przeskakał drzwiami i wyszedł. Pani prokurator przystanąła i zatrzymała ręką szarpiących go strażników.

— Proszę go puścić i wyjść z celi — a do Adama: — Pan źle się czuje? Ma pan gorądkę? Chciał mi pan coś powiedzieć?

— Pani jest kobietą!

— Pan się dziwi?

— Przeciwnie. Cieszę się. Może ostatni raz widzę kobietę.

— W więzieniu?

— Nie, wśród ludzi.

— Przysięł panu doktoru.

— Zbyteczne, raczej siostrę miłodziła.

— Do widzenia panu. Zajrzę jutro. Wyszedł. Po chwili zgasała żarówka.

lektura z pierwszej ręki



17

ROZDZIAŁ

W październiku 1932 r. na ławie oskarżonych w procesie PPS-Lewicy zasiadło 39 oskarżonych. Kilku nastu odpowiadało z wolnej stopy. Między innymi Walczyk.

Akt oskarżenia liczył 189 stron i czytano go cały dzień. Potem nastąpiły pytania przewodniczącego sądu. Kiedy przyszła kolej na Walczyka, zaprzeczył swojej przynależności do KPP i wycofał wszystkie zeznania, stwierdzając, że wymuszono je biciem. Mówił pewnie, spokojnie, choć głos mu się chwilami kocił. Wrażenie było ogromne. Ogłoszono przerwę do dnia następnego. Następnego dnia Walczyk siedział na ławie oskarżonych. Indagowany przez prokuratora, utrzymał zmianę swoich zeznań. Błady, o posiniaczonej twarzy, wykazywał determinację. Uściśnął rękę Adama, gdy ten podszedł do niego. Prosił adwokata Duracza o obronę.

Rozprawa trwała 25 dni. Prasa rodmuchiwała ją pod hasełkami tytułami. Zachowanie Walczyka było szeroko komentowane. Prokurator Mędecki nie zmieniał jednak linii oskarżenia. Koronnym świadkiem stał się komisarz Pogorzelski, lecz i on nie ujawnił konfidentów. Powoływał się na dane, raporty, informacje godne zaufania. Utrzymywał, że PPS-Lewica była przybudówką KPP.

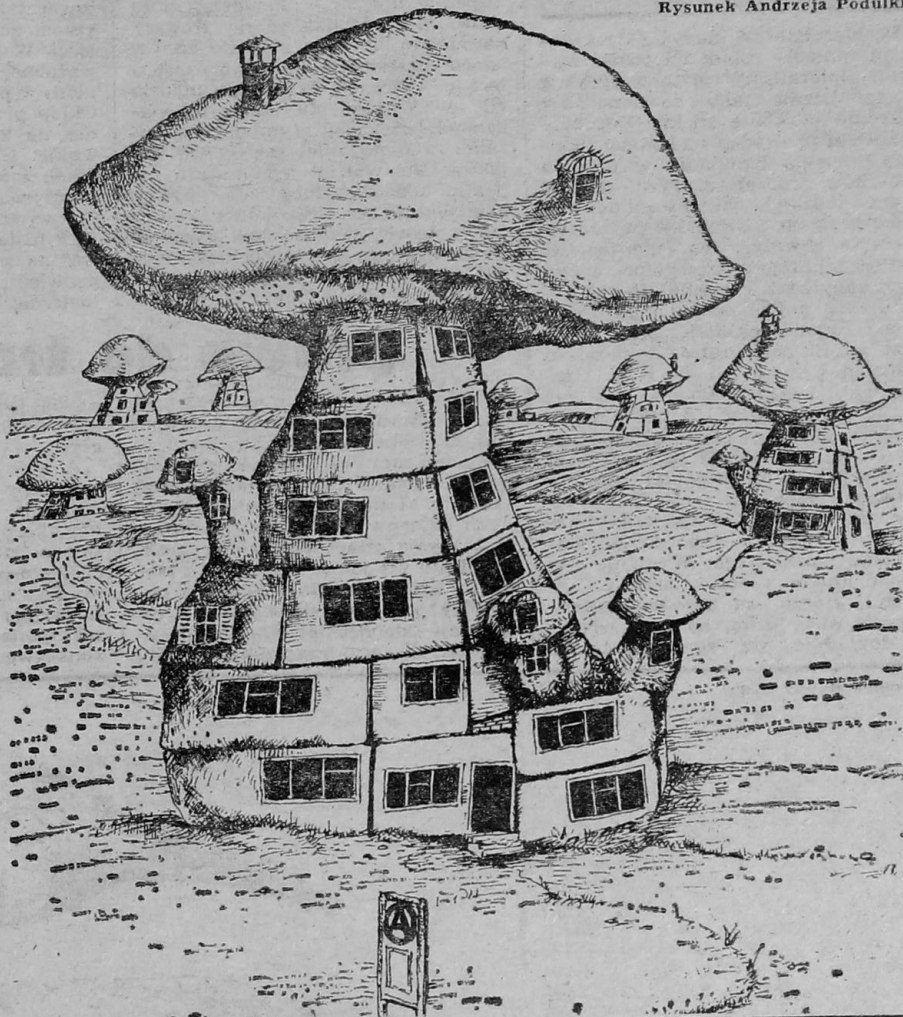
Święte odloty

Tu żółdkuje się jeszcze z życiem
droga do nikąd zdrowaś maryjek
jako drogowskaz krzyż przekreślony
z ran mu żywica a z łez kamienie
Tu święty Cyryl
jak owinięty w gazetę śledź
położył głowę na tym kamieniu
na tym kamieniu mchem zapisanym
a Bóg wysłuchał chóru jego duszy
Tu polna grusza na ołtarzu jesieni
dokarmiająca święte odloty

Gdy wchodzi wróg
W nasz czas
I zagląda do małych okienek
Czy jest ktoś taki inny
Z chlebem
I solą naprzeciw
W płaszczu krwi
A gdy odchodzi wróg
Z naszych lat
Czy nie pozostajemy wtedy
Jak sieroty
Oczekujące na nowych wrogów

Rysunek Andrzeja Podulki

11
KONTAKTY
14 XII 80



Swoj czwarty zbiór wierszy „Prostota” zaopatrzył Andrzej Tchórzewski w notę: „Najbardziej osobiste wyznawanie wiary poety”. Myślę, iż impuls do takiego wyznania dali krytycy, którzy towarzysząc poecie od pierwszego debiutanckiego tomu „Wnętrze kwiatu” (1960 r.), główny nacisk w ocenie kładli na poetyckie powinowactwa z wyboru. Zasugerowani przy tym pomieszczone w „Wnętrzu kwiatu” dedykacją dla Juliana Przybosi uznali, że Tchórzewski przyznaje się do poetyki autora „Srub”. Stąd jeden z krytyków stwierdzał, iż mimo że „Wnętrze kwiatu” dedykowane było Przybosiowi, to jednak od poezji jego „materialnej — wytrzebionej z wszelkich smaczków na rzecz funkcjonalności, jest jak najdalej”.

Z innych patronów wymieniano wówczas Czechowicza i Leśmiana. Tego ostatniego w kontekście „poszukiwań światów autonomicznych w obrębie naszej rzeczywistości. Nie poprzez kontrasty ale analogie”. Jeszcze inaczej „Wnętrze kwiatu” odczytywał niezujący już Bogdan Ostromecki, który sam będąc niesłuchaniem wrażliwym poetą, tak pisał o ówczesnym debiutancie: Wiersze Tchórzewskiego nie są na pewno z rodziny dramatu. Nie się tu nie dzieje. Istnieje tylko łagodna i subtelna kontemplacja liryczna. Dlatego nieraz zbyt ta poezja wydaje nam się krucha, nikła — nieraz bardzo piękna w obrazach...”

Celowo przywołałem tych kilka opinii sprzed lat dwudziestu, gdyż one chyba najlepiej uzmysławiają

niezamierzony ład słów

kontrowersyjność odczytań poezji Tchórzewskiego, uzmysławiają również, iż od debiutu autor „Wosku na ucztę” starał się iść własnymi tropami, często niesłuchanie mędrych, nie dającymi się w sposób jednoznaczny przypisać do żadnej konkretnej szkoły czy programu poetyckiego. Ale stąd Tchórzewski musiał ten zbiór wierszy zaopatrzyć wyjaśnieniem zamykającym się w jednym lapidarnym stwierdzeniu, iż „Najbardziej ulubiony poeta — Dante Alighieri, największa pomyłka »adoracyjna« — Julian Przybós”.

Odcina się równocześnie poeta od różnych „generacji” i grup poetyckich, uważając, iż czas i miejsce urodzenia („przed wojną”), z góry determinują pokoleniowo jego twórczość. Również antenatów dla swego piarstwa szuka nie wśród poetów, ale uczonych i to tej miary co: K. Ajdukiewicz, T. Kotarbiński, M. Krapiec, M. Ossowski, St. Ossowski, Wł. Tatarkiewicz. I nie jest to ze strony Tchórzewskiego puste odwoływanie się do najwybitniejszych współczesnych nam polskich filozofów i socjologów. W „Prostocie” bowiem co i raz natrafiamy na przemyślenia, którym impuls dały lektury prac z zakresu filozofii, socjologii, historii kultury, a nawet nauk przyrodniczo-matematycznych. I gdzieś dopiero w dalekim planie lektury kolegów po poetyckim piórze.

A może dlatego w tomie tym dotychczasowe poetyckie uniesienia, niepokoje i zniecierpliwienia wynikające z niemożności pełnego poznania i opisanego świata ustępują na rzecz sceptyzmu i pragnienia odnalezienia, wbrew samemu sobie, ładu słów.

Te niesłuchanie ogólne stwierdzenia wobec twórczości zawarte w autobiograficznych wynurzeniach poety, znajdują jednak swoje potwierdzenie w „Prostocie”. W tym bowiem niewielkim tomiku zawierającym dwadzieścia dwa wiersze, nieustannemu zderzeniu poddawane są doznania jako wynik doświadczeń z intelektualnymi przemyśleniami inspirowanymi przez rozległość różnorodnych lektur. Tak więc empiria ściiera się tu nieustannie z wyobraźnią intelektualną. Ale równocześnie jest w tej poezji świadome podążanie ku prostemu obrazowaniu sfabularyzowanych zdarzeń, które w warstwie słownej zawierają materię poetycką.

Większość wierszy skreślona została na przestrzeni jednego, 1978 roku. Ważne jest to o tyle, iż ukazuje to nam zamknięty w czasie ciąg i granice doznań i przemyśleń poety, równocześnie sygnalizuje zakres impulsów twórczych. I jak w poprzednich zbiorach poszukiwanie światów autonomicznych w codziennej, otaczającej poetę rzeczywistości, idzie w parze z prośbą nadawania nowych wartości i znaczeń po-

jęciowych dla rzeczy i doznań atakujących nieustannie wyobraźnię twórcy. Te skądinąd swoje twórcze niepokoje, rozterki, nieustanne poszukiwania odpowiednich znaczeń i pojęć, zawarł Tchórzewski najpełniej w wierszu „Twórczość”:

Bo kiedyś miałem talent dziać
mam maszynę
i daremnie przeszywam jej
ciemne klawisze
Ośnienie nie wytrysnie Czytam
Kartezjusza
nudna to i mało pożyteczna
mądrość
jak wiolinowe klucze do
rejwachu

W tym samym wierszu na zasadzie ekspiracji wyznaje:

Nie chcę ładu
Bo ład śmierdzi mi potem

A jednak łaadowi słów jest wierny i posłuszny. W nim bowiem dostrzega logikę przekazu myśli, stanów psychicznych i uczuciowych. I być może, iż ten ład słów jest przez poetę niezamierzony. Tylko dzięki temu poezja ta zamyka się w pojęciu prostoty, a więc odczytań na tyle jednoznacznych, co i różnorodnych, uzależnionych od inwencji i wyobraźni czytelnika. I w tym dopatrywałbym się nie tyle oryginalności co indywidualności poetyckiej Andrzeja Tchórzewskiego, tak trudno osiągalne w dobie różnych grup i generacji twórczych.

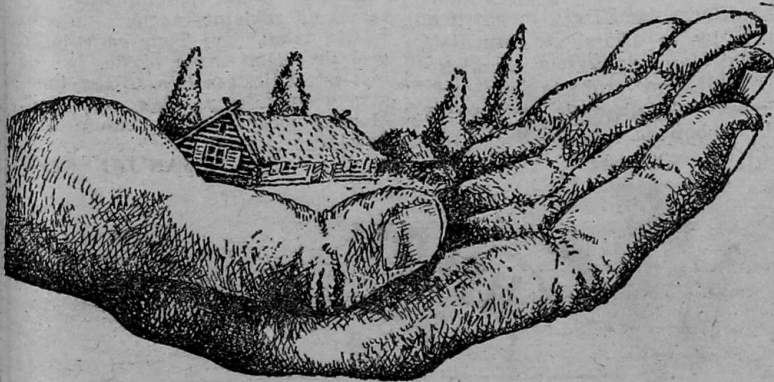
TADEUSZ J. ŻOLCINSKI

Andrzej Tchórzewski: Prostota. Lubelska Biblioteka Poetycka, T. XXVI. Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1980 r., s. 60, zł. 10.—

ANDRZEJ JASTRZĘBIEC KOZŁOWSKI

Anonim

Ktoś z nas otworzy jutro do kogoś z nas ogień
Ktoś z nas w to nie uwierzy Ktoś wyrazi zgodę
Ktoś z nas uprzedzić przed kimś kogoś z nas nie zdąży
Ktoś mu zasłoni oczy Ktoś mu ręce zwiąże
Ktoś z nas znienacka ubije kogoś z nas nóż w plecy
Ktoś nie potwierdzi tego Ktoś temu zaprzeczy
Ktoś z nas nie spotka kogoś być może już jutro
Ktoś z nas w dzień wjedzie bramą Ktoś z nas umknie furtką
Ktoś będzie biegł na przelaj Ktoś nie będzie czekał
Ktoś cień na murze znajdzie szukając człowieka
Ktoś z nas nie będzie umiał kogoś z nas też otrzeć
Ktoś z nas nie będzie umiał dnia wypełnić słońcem
Ktoś z nas nic nie potrafi bez kogoś z nas począć
Ktoś z nas kogoś z nas pocznie nie wiadomo po co
Ktoś z nas nie zdola przed kimś kogoś z nas obronić
Ktoś kiedyś zamiast kogoś przeczyta anonim.



Rysunek Andrzeja Podulki

ŁÓDZIŃSKI
KLUB
LITERACKI



GENIUS LOCI

Pospierałem się kiedyś z Aleksandrem Małachowskim na temat tradycji. Spieraliśmy się towarzysko a nie publicznie, jako że temat był rzekomo odrobinę śliski. Otóż Małachowski prowadził na łamach „Kultury” wielką kampanię w obronie zabytków raczej szarych: domów tkaczy łódzkich, jakichś zabudowań czworaczych, słowem — świadectw nie tyle chwały, co nierówności społecznej. Rzecz szczególna, że na tych zabytkach nie zależało ani robotnikom, ani chłopom, a po prawdzie nikomu. Aleksander pisał, krzyczał, gardło zdzierał a tymczasem cichcem burżono co się dało. Cemu tak się dźbiało? Bo nikt już nie chciał się dziwać do takiej przesłaości, nikt się nie czuł spadkobiercą tej tradycji. W państwie ostatecznej proletariackim był to dziw nad dziwami.

A przecież jest to najzupełniej naturalne i wynika z polskiego charakteru narodowego. Wyraźnie to widać np. przy porównaniu z Czechami, którzy są narodem autentycznie plebejskim, bo cała szlachta dokładnie się zgermanizowała.

Zupełnie inaczej niż nasza, która stała się nosicielką całej tradycji narodowej do tego stopnia, że w istocie przesłaoła inne klasy społeczne. Uchwycił to już Wyspiański gdy w „Wyzwoleniu” kazał Karmazynowi przekazać symboliczną karabelę wad ale i zalet wszystkich Polaków. Nie widział jednak tego zupełnie tak zdawałoby się, bystry obserwator jak Wańkowicz, który mając teorię nieomal dwu narodów — chłopskiego i szlacheckiego dziwił się niezmiernie, że chłopskie wesele są wystawne i huczne. W isto-

towarzyskich, do specyficznego poczucia godności, do dumy z przeszłości. W sporze z Małachowskim uważałem, że jest to proces utracenia, sprawiedliwy i pożyteczny. Chłop przecież hodował piękne konie, na których rycerz ruszał na wojnę. Chłop zaopatrywał go w groch i kapustę na drogę, chłop z rohatyną stawał obok niego naprzeciw wroga. Ma prawo do udziału w jego historii, chwale, herbie a nawet nazwisku. Przy czym warto przecież pamiętać, że po prostu biologicznie od dawna dwór i wieś sta-

ku ubiegłego stulecia i proces ten jest już na ukończeniu, a kulturowo właściwie się już w pełni dokonał. Natomiast z teorii wynikało inaczej, i wielokrotnie sprawę tą wysmiewano, choć żaden śmiech w istocie nie był tu na miejscu. Wiedzieli to chyba i wysmiewacze. Jednak dopiero w ostatnich tygodniach zaczęło o tym mówić pełnym głosem. Ba, nie tylko mówić ale i pisać po trosze. Stąd zresztą przypomniał mi się ten spór sprzed kilku lat. Ma on znaczenie nie tylko teoretyczne; zakłada bowiem przecież określony sposób porozumiewania się z narodem, stosowanie takich a nie innych bodźców, liczenie się z właściwymi reakcjami. Nie przyjął się więc sposób gospodarowania powodujący jedynie miliardowe straty. Nie przyjęła się forma „wy” nie apelująca do żadnej tradycji narodowej. Zresztą, ludzie pióra wiedzieli to już od dawna i nie próbowali wstawiać arabskich mów do chińskiego ludu. Miejmy więc nadzieję, że i politycy odkryją w końcu swój naród i nauczą się przemawiać do niego, a nie do własnych wyobrażeń.

PIOTR KUNCEWICZ

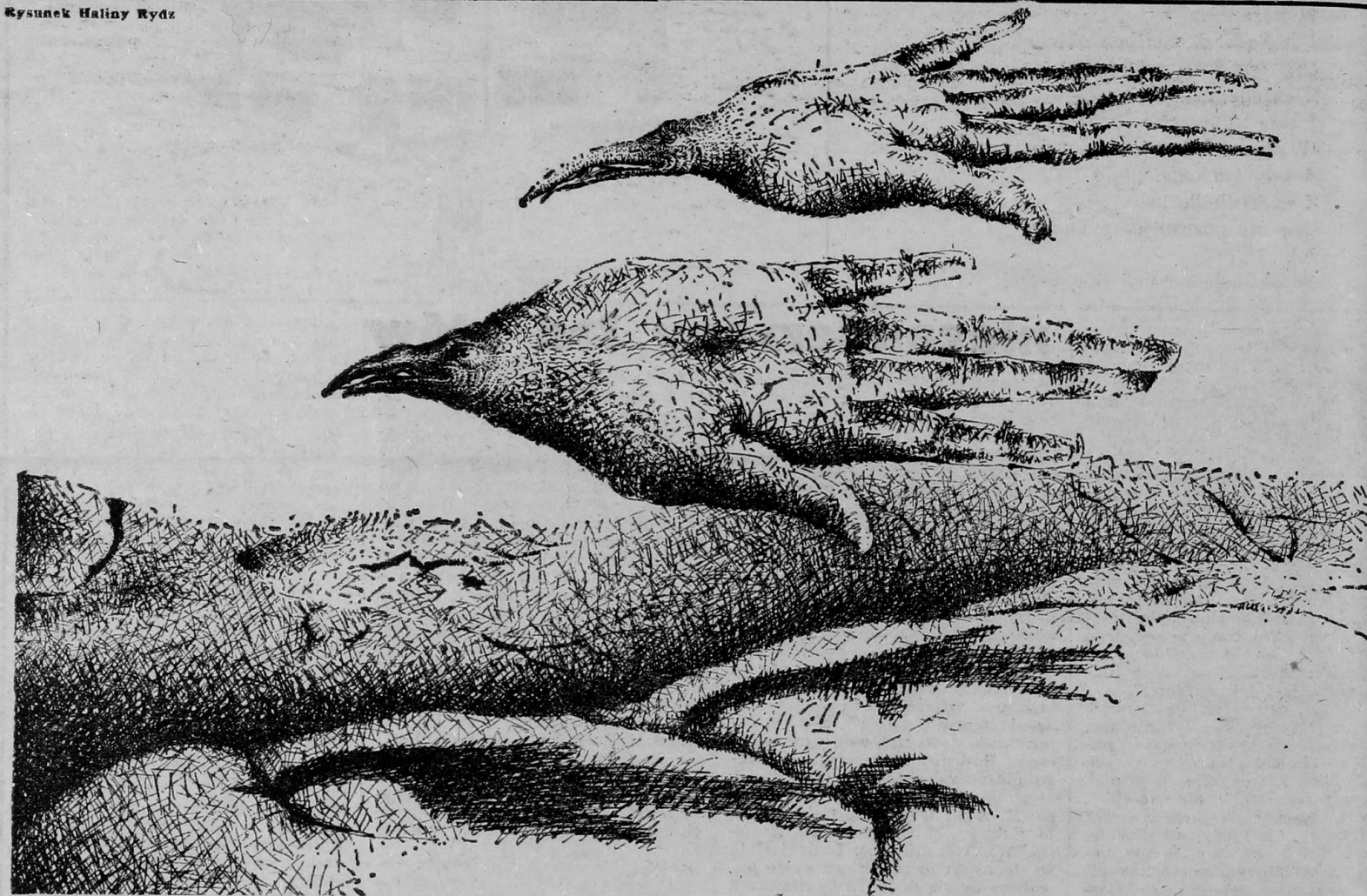
prawo do tradycji

cie, obyczaj chłopski i szlachecki od dawna zlewał się ze sobą w jedno. Zastępnicy robotnicy, którzy stanowili zaczątek nowej klasy składowali się z zdeklasowanej szlachty i nie mniej zdeklasowanych chłopów. Wszędzie dominowała tradycja szlachecka, która zresztą od stu lat już jest po prostu tradycją narodową. Bo i chłopcy do tradycji przyznawali się w końcu do tradycji szlacheckiej właśnie, do określonych form grzecznościowych i

nowia jedno. Tysiąc lat wszelakich afer miłosnych... to chyba wystarczy.

A więc cały naród ma prawo do spuścizny szlacheckiej i to prawo realizuje. Nie chce zaś zdecydowanie akceptować tradycji ekonomicznego batoga, nędzy, upokorzenia, podległości. Nie, szlachta nie chciała w Polsce ubalniać warstwę posiadającą i uprzywilejowaną, ale zrównania z nią. Co się zaczęło konsekwentnie dokonywać od schył-

Rysunek Haliny Rydz



NA PIĘCIOLINII

do lasu

Od pięciu prawie lat w kioskach „Ruchu”, jak również w sklepach z płytami, papierami i innym towaram pojawiają się małe płytki oraz kartki dźwiękowe z napisem „Tonpress”. Powstanie tej firmy fonograficznej gwałtownie zlamало monopol „Polskich Nagrań” na produkcję płyt, co — jak się spodziewano — miało przynieść odnowę (już wtedy!) w tej dziedzinie, skończenie z dziwną polityką repertuarową kilku panów tworzących dyrekcję tej instytucji. Wprawdzie nadal jeden z dyrektorów tej firmy, niejaki Andrzej Januszko, wydaje płyty firmowane jego nazwiskiem (zawierające wyłącznie piosenki napisane przez niego), ale powstanie konkurencji sytuację jakby uzdrowiło. („Wypij wódkę, to cię uzdrowi, ale żeby być zdrowym musisz brać penicylinę, której nie ma w aptekach”) — powiedział lekarz do lekarza. Otóż „Tonpress” postanowił prowadzić własną politykę, dzięki czemu raz na miesiąc pojawia się singiel z zagranicznym przebojem i dziesięć małych płytek z Krawczykiem, Rodowicz, Sinińską, Wawelami (już chyba za cztery), kapelą ludową z Zamościa do polnego szeszcia brakuje jeszcze tylko Janusza

Laskowskiego i Waldemara Koconia. Daniel już był, chociaż młodo się od niego robi (mimo iż Daniel lepiej brzmi niż Kłosek).

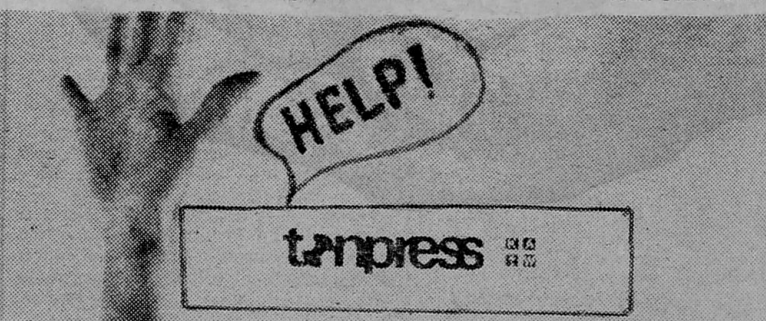
„Tonpress” ma olbrzymią reklamę. Co prawda mniej reklamuje swoje wyroby, więcej zaś siebie. I to są niedobre proporcje. Zresztą co ma reklamować, skoro — jak każdy wie — idą tylko płyty dobre, czyli przeważnie zagraniczne przeboje, tych zaś ukazuje się bardzo niewiele i to w małych nakładach. Po albumie „The Beatles” pod sklepem firmowym na „ścianie wschodniej” w Warszawie ustawia się kilometrów kolejką, a w naszym regionie sprzedawano go wyłącznie na kiermaszach książek w czasie Święta Kultury Staropolskiej. Stojąc na jednym rogu placu Zeglickiego zobaczyłem, jak sprzedawczyni wyklada go na półki. Egzemplarzy było jednak tyle, że gdy dobiegłem do stoiska, długowłosa klient z obłędem w oczach kupował już ostatni. A tak nawiasem mówiąc „Tonpress” świetnie dba o swoje interesy. Wspomniany kiosk na „ścianie wschodniej” był w agencji i stanowił punkt honoru firmy. Ktoś pewno doszedł do wniosku, że „Tonpress” ma za duży procent ze sprzedaży singli i kazał, albo płacić olbrzymie podatki, albo budować w wygodzie nabywców — zamknąć, co też się stało. Facet nie ma procentu, klient: płyt. I tak powinno być.

„Tonpress” jest poza tym cwany i ostrożny, zresztą nie on jeden. Otóż, robi przede wszystkim płyty z utworami już znanymi i sprawdzonymi, chociaż każda firma na świecie produkująca małe płytki jest firmą sprawdzającą szanse danego wykonawcy na rynku. Jeżeli singiel pójdzie, wykonawca nagrywa płytę długogrającą. U nas zresztą jest tak samo, tyle że kończy się na pierwszym etapie: wykonawca nagrywa singla i chociażby poszedł on jak woda nigdy nie nagrywa long play’a. Gdyby doszło do współpracy z „Polskimi Nagrańmi”, czy inną firmą, można by tę działalność uzupełnić o drugi etap z korzyścią dla klienta. Z „Wifonem” próby takie wprawdzie były, ale tak nikłe, że wstyd o nich wspominać. Ale też kto u nas myśli o kliencie, skoro moja dzia-

łalność ma służyć tylko mojej chwale.

Jeszcze jedną cegiełką do chwały „Tonpressu” są kartki dźwiękowe. Kiedyś zabroniono „prywaciarzom” produkcji takich kartek ze względu na walory techniczno-artystyczne. Dzisiaj na to samo pozwala się „Tonpressowi”, który wydaje piosenki okolicznościowe. Ja też napisałem piosenkę, którą mogę sprzedać firmie za grubą pieniądze i tantiemy oczywiście. Płytkę (przepraszam: kartkę) proszę nagrać w jak największej ilości egzemplarzy, bo szmal na reklamę macie. Piosenka będzie taka: „Żyj Tonpressie lepiej w lesie, niech wieść niesie, że się niesiesz. Zniesiesz jaje, to przyjmujemy, wylansujemy, jak umiemy”. Muzykę może napisać Janusz Las-

JAN JANUSZEK



Czwartek, 21 grudnia 1978 r.

Nie potrafię w pełni opisać tego, co czuję będąc u progu 16 lat, bowiem moja 15 pożegnana za dwie godziny. Jedno wiem na pewno: żal mi tego czasu. Jakoś przeminął tak głucho, pusto, banalnie. Choć wiele się wydarzyło, prawie żadnej chwili nie wspominam mile. Zwłaszcza w ostatnim czasie spotykały mnie przykrości. Choroba rodziców, niesprawiedliwość w szkole, rozczarowania i gorzkie przeżycia natury osobistej. Ale dość tej melancholii. Niepotrzebnie też martwię się starzeniem, przecież mam jeszcze tyle życia przed sobą!

Wtorek, 2 stycznia 1979 r.

Wczoraj powitałam Nowy Rok. Był on cichy. Nie strzelał szampa, nie śpiewano na ulicy. W domu wypiliśmy po lampce wina, złożyliśmy życzenia i na tym się skończyło. Nikt z naszej rodziny nie był na zabawie, bo siostra Ola leży w szpitalu, bratowa musi pilnować dzieci, a mama — no, cóż, już nie te lata. Tę stronę mojego pamiętnika piszę przy blasku świecy. Jest to bardzo romantyczne, ale spowodowane nieomal tragedią, gdyż Polskę zaatakowała bardzo ostra zima. W telewizji dosłownie co pół godziny apelują o maksymalne oszczędzanie energii i stąd właśnie brak w tej chwili światła. Tato ciągle się zaśmiewa, że „Polaków znów zaskoczyła zima”.

Środa, 24 stycznia 1979 r.

Był to dla mnie najtrudniejszy miesiąc (pod względem nauki). Już od pierwszych dni trzeba było przygotować się do codziennych klasówek. Najważniejszy jest fakt, że z matmy mam szansę zdawać na 4. Bardzo mnie to zaskoczyło, gdyż z moich stopni (tak myślę) wychodziła taka sobie trójka.

Moja siostra łąda dzień spodziewa się dziecka. Ma trudne warunki mieszkaniowe, więc z dzieckiem przyjedzie tu. Przyznam się, że z początku nie chciałam, aby Ola miała dziecko — byłam po prostu zazdrosna, ale widziałam, ile męki przeżyła, ile wycierpiała, więc gorąco jej życzę, aby wszystko dobrze poszło.

Kolejna, ogromnie dla mnie ważna, wiadomość: mogę zapisać się na kurs dla kierowców. Prawo jazdy kosztuje 4000 zł. Nie mogę czekać do następnego roku, gdyż już za dwa miesiące prawo będzie kosztować 10 000, tak przynajmniej mówią. Pokażna różnica pieniężna. Tylko jest tu jeden problem: egzamin będzie już w kwietniu, a ja dopiero w grudniu ukończę 16 lat. Żeby komisja się zgodziła! Byłoby cudownie, gdybym mogła sobie jeździć z rodzicami.

Niedziela, 28 stycznia 1979 r.

Już troszkę ochłonęłam z tego, co wydarzyło się na ostatniej matnie. Otóż gdy Dałaszyńska wstawiała stopnie za I semestr, powiedziała: kto wie, że umie na solidną czwórke, niech wstanie. Wstały trzy dziewczyny. Zdawałam sobie sprawę z tego, że jestem od nich gorsza, ale z drugiej strony — lepsza od tych, którzy mają trójki „na szynach”. Ponieważ wolę zawsze sobie ocenić, niż nieśmiało mieć o sobie wygórowane zdanie, więc oczywiście nie wstałam. Spytałam prof. tylko, czy mogę zdawać na 4, ale ona z radością mi wyjaśniła, że muszę się w porę budzić i że teraz nie mam sobie do powiedzenia. Było mi bardzo przykro, ale dla głupiej 4 nikomu w cztery litery wchodzić nie będę!

Sobota, 10 marca 1979 r.

Od moich ostatnich notatek minęły prawie dwa miesiące. W tym czasie do naszej klasy przybył jeden chłopak, o którym dziewczyny mówiły, że jest wspaniały z polskiego. Trochę bałam się starcia z nim na lekcji, lecz nie było tak źle.

Chodzę już na kurs jazdy. Dowiedziałam się, że nie dostanę prawa, zanim nie ukończę 16 lat. Nie zrezygnowałam, ostatecznie mogę zaczekać te 8 miesięcy.

Kolejna wiadomość jest przykra dla mnie: nie mogę spędzić wakacji u koleżanki na Śląsku, bo — jak zwykle — tata nie chce mnie puścić. Takiego rodzaju przeboje mia-

łam od wielu lat. Gdy chciałam iść z koleżankami do lasu — nie wolno! Cała klasa jechała na rowerową wycieczkę do Kruszwicy — mi nie wolno! Nie wolno mi było robić jeszcze wielu innych rzeczy. Rozumiem tę troskliwość, lecz jest ona przesadna, a w niektórych przypadkach — zbyteczna.

6 III 1979 r. po godz. 14.00 urodziła się mojej siostrze córka. Ma na imię Mirka.

Wydaje mi się, że przyszła do nas już wiosną!

Poniedziałek, 19 marca 1979 r.

Coś mi się bardzo wydaje, że żona mojego brata spodziewa się czwartego bobaska. Ale to nic pewnego, może po prostu tak utyli na swojej kuchni?

Dziś była u mnie moja koleżanka Violetta. Gadałyśmy trochę i zjechałyśmy na temat Gabrysi. Violetta powiedziała mi o pewnym Mirku, dla którego ponoć Gabrysia straciła głowę. Ów Mirek napisał dość intymną kartkę do takiej jednej Daniki. Postanowiłyśmy zrobić kawał Gabrysi i w ten sposób sprawdzić, czy jej zależy na Mirku.

go na rowerze. Przewrócił się, ale na szczęście nic mu się nie stało. Natomiast ja byłam nie do życia. Rozryczałam się. Była to moja wina, bo zbyt skręcałam w lewo, ale wina i hamulców, które właśnie na tę stronę ścigały. W szkole wzbudziłam wielką sensację. Od tej pory jeszcze nie jeździłam, bo się diabelnie boję wsiąść za kierownicę.

Zaczęły się matury. Bardzo się cieszyliśmy, bo byliśmy pewni, że nam lekcje przepadną, a tu raptem zmieniono plan.

Chyba tydzień temu były u nas zawody w piłkę ręczną. Bardzo chcieliśmy je oglądać. Załatwiłyśmy zwolnienie z polskiego i z matmy, ale z fizyką były przeboje. Ja i przewodnicząca poszłyśmy do Kasprzyska z kwiatkiem, ale on nam powiedział, że kwiatek możemy dać wychowawczyni, a jego powinniśmy prosić o dodatkowe lekcje.

Moja wycieczka na Węgry jest już całkiem pewna.

Sobota, 9 czerwca 1979 r.

Wizyta papieża Jana Pawła II w Polsce. Długo i w napięciu czekaliśmy wszyscy w szkolnej świetlicy, a-

żegnajcie



moje 15 lat

Sobota, 24 marca 1979 r.

W czwartek można było się pośmiać. Otóż na wychowaniu obywatelskim mówiliśmy o chłopakach. Ponieważ przez pół roku dziewczyny zaobserwowały, że nie ciągnę do płci odmienniej, więc jakże ogromne zdziwienie wywołała w nich wiadomość, że znam pewnego chłopca, ale to jeszcze nic. Jak się dowiedziały, kto był moim znajomym, to po prostu je zatkało. Dziewczyny uznały, że Mirek prędzej mógłby chodzić z diabeł niż ze mną. Skupiły wzrok na Gabrysi, która podobna była do dojrzałego pomidora. Niestety, do wszystkiego wmieszała się Teresa, która naprawdę chodzi z Mirkiem, i ponieważ Gabrysia zwierza się jej, a ona z kolei Mirkowi, więc trzeba było skończyć zabawę. Szkoda, tak fajnie się zapowiadało. Jednak nie potrzeba było dalszego ciągu, aby zorientować się, że dziewczyna jest zabujana i, niestety, bez wzajemności. Gorąco jej współczuję.

Środa, 16 maja 1979 r.

Miałam wypadek. Potrafiłam samochodem starego dziadka, jadące-

chorą mamę. Cały dom jest na mojej głowie. Bardzo się staram, aby w domu było czysto, i to mi się udaje. Najtrudniejsze jest wstawanie o 4 lub 5 rano, aby dostać masło! W Polsce pod względem zaopatrzenia jest o wiele, ach, nieporównanie gorzej niż na Węgrzech.

Poniedziałek, 22 października 1979 r.

Tak! Miałam rację pisać dwa miesiące temu, że nie próż pracy nie pozostaje mi do zrobienia. Chodzę do szkoły już dwa miesiące. Tak jak się spodziewałam — początki były trudne. Najbardziej obawiałam się chemii, ale rozczarowanie przyszło ze strony fizyki. Od samego początku zaczęły sypać się dwójki, i to od góry do dołu. Ja szczęśliwym trafem uchroniłam się od nich. Na ostatniej fizyce wychodziłam z klasy ze łzami w oczach. Profesor zadał nam zadanie do rozwiązania, a ponieważ na każdej lekcji były „nauki moralne”, więc każdy, chcąc uniknąć zgryźliwych docinków nauczyciela, za wszelką cenę chciał rozwiązać to zadanie. Było ono tak łatwe, że wydawało nam się arcytrudne, gdyż każdy szukał w nim jakiegoś problemu. W końcu zerknęliśmy do odpowiedzi w książce i przepisaliśmy rozwiązanie. Okazało się, że rozwiązanie było do innego zadania. Zostaliśmy, oczywiście, idiotami i kretynami, których należy cofnąć do I klasy. Upoważniono mnie do wyjaśnienia tej sytuacji, jako że w tym roku szkolnym jestem przewodniczącą. Wstałam i zaczęłam mówić, że — moim zdaniem — przyczyną tkwi w prowadzeniu zajęć, że powinniśmy więcej dyskutować na lekcji i tu właśnie rozwiązywać wszystkie problemy. Wytknęłam też, że profesor się na ostatniej lekcji pomylił, a wszyscy bali się zwrócić mu na to uwagę. Przy czym tak się zdenerwowałam, że lzy stawały mi w oczach, a jak tylko usłyszałam dzwonek, szybko opuściłam klasę. Za niewykonanie zadania mieliśmy wszyscy dostać dwójki, a później profesor wpadł na wspaniały (jego zdaniem) pomysł, aby każdy przepisał cały zeszyt. Aczkolwiek praca to niezbyt miła, byliśmy zadowoleni, że skończyło się bez „kaczuszek”.

Środa, 19 listopada 1979 r.

Zmarł nasz długoletni profesor, który uczył moją siostrę i brata. Odtąd każdy nekrolog, w którym widniało imię: Kazimierz, wywoływał we mnie dreszcze, gdyż mój tato nosi to imię. Zawsze narzeka, że cierpi na chorobę serca, niewydolność krążenia. Przez całe życie musiał ciężko pracować. Z tego, co opowiadał, wiem, że doznał wielu przykrych przeżyć. Był ideowcem, a takim ludziom źle jest na świecie. Sama też już się o tym przekonałam i być może dlatego tak bliska jest mi Młoda Polska z jej dekadentyzmem.

Niedziela, 30 listopada 1979 r.

Spotkał mnie cios tak potężny, że nie wiem, czy kiedykolwiek się psychicznie wyzdrowię. Zmarł mój Tato. Nie chcę dopuszczać do siebie tej myśli, bo jest taka, jak rozpalone żelazo wbijane w serce. Rak! Ta przeklęta choroba nie odstępowała od naszej rodziny. Co pokolenie zbiera swoje okrutne żniwo. Tato był dla mnie jedyną osobą na świecie, z którą mogłam być szczera, czuć się bezpiecznie. Tak bardzo bałam się chwili Jego śmierci. Już od roku wiedziałam, że jest nieunikniona. Zaczęła się od prostaty, później były przerzuty na biodra, płuca, nerki, wątrobę. Ja to wszystko odczuwałam, ale nie mogłam zdradzić się, by nie odbierać Mu (wprawdzie nikłych) promyków nadziei. Zresztą do końca sama się ludzili, liczyłam na cud, ale nie spełnił się. Stan ten jest nie do zniesienia. Błagam Boga o śmierć, wdzięczna byłabym, gdyby mnie ktoś zabił. Często myślę o samobójstwie, ale jestem na to za tchórzliwa. Nie ma już dla mnie radości, nadziei, życia.

Dziwię się Kochanowskiemu, jak mógł w tylu strofach dawać wyraz swemu nieszczęściu, skoro ja nie mogę skreślić kilku słów, by nie popaść w stan beznadziejności, apatii bez dna.

EWA WOJDYŁO
Strzelno

obyczaje



Mija 150 rocznica pamiętnej listopadowej nocy, gdy zdecydowani podchorążowie wtargnęli do Belwederu, a warszawscy studenci i rzemieślnicy uzbili się w zdobytych Arsenałach. Wydarzenia te przypomnieli nam telewizja, emitując zajmujące przedstawienie o Mochackim. Autorzy spektaklu stworzyli je — jak przypuszczam — pod wpływem żarliwej, i dzięki temu przekonywającej, książki Jerzego Łojka „Szansę Powstania Listopadowego”. Łojek udowodnia w niej, że Powstanie wcale nie musiało zakończyć się klęską. Jego zdaniem, przywódcy Powstania woleli klęskę, ponieważ ustrój carskiej Rosji miał solidnie zabezpieczać ich klasowe czy tylko grupowe interesy.

O ile z pierwszą tezą Jerzego Łojka zgodziłem się niemal instynktownie i bez oporów, o tyle trudniej przychodzi mi zaakceptowanie drugiej. Po prostu nie mogę uwierzyć w tak daleko posuniętą demoralizację całej grupy przywódczej. Co prawda zmuszani przez młodych, ale jednak działali. Przecież to oni organizowali armię, dowodzili nią i... zwyciężali. Czy można także uważać za zdrajców tych, którzy ze swym brakiem wiary wcale się nie krwili, a do objęcia przywództwa zostali zmuszeni niemal fizycznie? Bo przecież ci generalowie, którzy w ową pamiętną noc 29 listopada od mówili przejęcia buławy, polegli z ręki rozgoryczonych podchorążych. Ale nie dziwny się, że odmawiali. Przecież wszyscy, zarówno ci rozstrzelani, jak i ci, którym dane było tę noc przeżyć, mieli podobny pogląd na realność zwycięstwa Powstania. Najwyraźniej może sformułował go generał Kłicki: „A czego narobili szaleńcy, zgubili wszystko, zgubili Ojczyznę, tyle naszych ofiar, tyle krwi, tyle włości, tyle tulactwa, tyle dóbr, tyle dostatków zmarnowanych, straconych (...) jak uchylił się od tego morderstwa Ojczyzny”.

Wspominając ofiary i tulactwa, generał czyni aluzję do walk, w których brał udział: do Insurekcji

Budował tę ścianę przez lata, tworząc niezliczone warianty swojego dzieła. Notatki, wypisy z lektur, dzienniki — stopy zapisanych zesztywniałych groźdzonek przez lata były tym, co miało przetrwać — stał się pomnikiem ludzkich zmagań, prób dotarcia do źródła, które miało zapokozić ludzkie pragnienia.

Czytając pod koniec lat sześćdziesiątych po raz pierwszy „Niepokoję wychowanka Törlessa” Roberta Musila przeżyłem emocje graniczące chwilami z przerażeniem. Autor stworzył w tej książce bezbłędny obraz mieszczańskiego systemu wychowawczego i jego moralności. Czy tylko to było jego zamiarem? W swoim dzienniku w roku 1913, a więc w



Kościuszkowskiej, legionów Dąbrowskiego i wszystkich kampanii na polońskiej. W armii powstańczej przez pewien czas dowodził dywizją kawalerii. Po upadku Powstania został zesłany do Kostromy. Zmarł na emigracji. Czy jego także osądzimy jako zdrajcę?

Legionisci Dąbrowskiego wierzyli, że będą narodem, gdy odbiją Polskę. Pokolenie Mochnackiego wiedziało, że naród — choć skuty — żyje i oni muszą poświęcić wszystko, aby mógł się normalnie rozwinąć. Właśnie to pokolenie stworzyło kodeks polskiego postępowania, narzuciło społeczeństwu model życia, hierarchię celów i wartości. Wnikliwi historycy dowiedli, że kodeksu romantycznego nigdy nie przyjęli wszyscy Polacy. Dziś wiemy i nie dziwny się, że ci, którzy czynnie wprowadzili go w życie, należeli do nielicznej mniejszości. W latach 1830—1831 Polska zmobilizowała około 200 tysięcy żołnierzy, powstanie w Wielkopolsce przyciągnęło nieco ponad 40 tysięcy, przez szeregi powstańców styczniowych przeszło się około 200 tysięcy partyzantów (choć w polu nigdy nie było ich więcej niż 30 tysięcy). Warto przypomnieć równocześnie, iż około roku 1870 liczba Polaków w trzech zaborach wynosiła mniej więcej 10 milionów. Czy zawsze więc tylko należy pamiętać, że w paskiewiczowskiej Warszawie (1833) Piotr Wysocki nie mógł nawet znaleźć adwokata z wyboru, gdyż Ro-

Wojciech Kossak: Bitwa o Olszynkę Grochowską.



Fot. Archiwum.

ciacy uchyłili się od tej powinności?

„Wiele już lat upłynęło. Czas, wiek, choroba, przylepiły i moje zdolności, i ogień ducha; pomimo tego, pomimo dokładniejszych dzisiaj wiadomości o stanie, w jakim, się Rosjanie znajdowali, nie zmieniłem ówczesnego sposobu widzenia. (...) Dla mnie nie ulega żadnej wątpliwości, że dnia 1 kwietnia zupełnie zniszczenie armii głównej rosyjskiej, a zatem i zapewnienie niepodległości polskiej, było w naszym ręku. To przekonanie jest dla mnie powodem nieustającego gorzkiego żalu — do grobu towarzyszyć mi będzie jedno i drugie.”

Cytuję wspomnienia starzejącego się generała Prądzyńskiego. Jego zbawiennych rad nie słuchano. A gdy wreszcie los wcisnął mu butelkę do rąk, nie miał już ani siły, ani odwagi rzucić po swojemu. Szybko zrejterował od odpowiedzialności i w historii Powstania został najtragiczniejszym wodzem jednodzielnym.

Tropem tego wyznania poszedł Jerzy Łojek, a za nim podążyli twórcy spektaklu. Tak więc wielka, rozpalona już w 1831 roku na francuskiej, szwajcarskiej i angielskiej ziemi, narodowa dyskusja, czy Polacy mogą wybić się na niepodległość, zabrzmiała dla nas nowym tonem.

MAREK J. KARP

roku, którym pracował nad tą powieścią zanotował: „Rzeczywistość, jaką się przedstawia jest zawsze tylko pretekstem lub pomocniczym środkiem, dzięki któremu pisarz przybliża się do emocjonalnego i rozumnego poznawania zjawisk, do ujawnienia mechanizmu uczuć”. Ten „pomocniczy środek” w przenikliwy sposób pozwala mu przewidzieć praktyki przyszłych hitlerowskich oprawców. Jeden z bohaterów jego powieści (Reting) ujawnia małego złodzieja z później zrzędną, szepતા propagandą wśród szkolnych kolegów doprowadza do zbiorowego znęcania się nad nim. Są to strony w tej powieści pełne okrutnego proctwa.

Robert Musil tworząc swoje opowiadania, powieści zawsze wychodził od swobodnego pomysłu, nigdy od skończonego planu. I może dlatego w nieskrepowanym niczym toku narracji potrafił niejako przeczuwać niebezpieczeństwa niesione przez rozwijającą się cywilizację. Takie motywy pojawiają się w wielu innych utworach, żeby wymienić choćby takie jak „Lep na muchy”, czy „Wyspa małp”. Krzyżuje się w nich wyrafinowany estetyzm z pochwałą niewolnictwa i zabijania człowieka.

Zyciorys autora „Człowieka bez właściwości” — jak pisze Egon Nagowski w swojej książce „Robert Musil” — nie był ani barwny, ani efektowny. Zamknięty w sobie, nie brał większego udziału w życiu literackim i towarzyskim, nie angażował się politycznie, choć bardzo polityką się interesował. Nigdy nie opuszczał swojego kraju, wyjeżdżał niezmiernie rzadko, nie zmieniał swoich żon, nie miał nawet kochanki. Brak w jego życiu dramatycznych przygód, nawet w burzliwym okresie I wojny światowej. Przeżył ją spokojnie jako oficer na włoskim froncie, potem redaktor gazety dla żołnierzy i wreszcie pracownik Głównej Kwatery Wojskowego Biura Prasowego w Wiedniu. Ciągłe kłopoty materialne, utrudniały mu nie tylko podróże ale i pracę nad rozpoczętym dziełem.

Kilka razy przymierzałem się do przeczytania tych starych tomów niedokończonego dzieła. Dopiero niedawno czytając po raz drugi „Niepokoje wychowanka Törlessa”, odczułem potrzebę sięgnięcia także do „Człowieka bez właściwości”. Przedwznie uwikłane losy Ulricha, jego przyjaciółki Klarys i Waltera. Ale równocześnie przedziwna trafność filozofii Ulricha, który w pewnym miejscu powiada: „Przejdźcie do kolektywistycznego obrazu świata jest sprawą najbliższej przyszłości, w której nie będzie rzeczą najważniejszą by produkować wartości duchowe, lecz zapewnić ludziom wyżywienie, odzież, ochronę i ład”. Dzisiaj już wiemy, że idee pochodzące od jednostek są potrzebne i trzeba je ratować, łączyć z elementami idei społecznych. Ta, znakomicie zbudowana postać, nieustannie poszukuje odpowiedzi na pytanie jak żyć, jak można być człowiekiem nowym, pełnym, dochodzić do syntezy rozumu i uczucia.

Akcja powieści toczy się w Wiedniu od sierpnia 1913 do sierpnia następnego roku. Fakty nie są w niej rzeczą najważniejszą. Jest to utwór współczesny wydylzony z przeszłości. Robert Musil starannie dobierał słowa, trudno mu było zaakceptować to, co zostało już napisane, stąd coraz to nowe warianty poszczególnych fragmentów powieści. Niektóre z nich przerabiał dwadzieścia a nawet i pięćdziesiąt razy, aby osiągnąć najlepszy rezultat. W odkrytych po śmierci rękopisach znaleziono dalsze losy bohaterów tej powieści skreślane i przywracane na przemian.

Twórczość Musila jest bogata. Jest on autorem nie tylko powieści i opowiadań ale także sztuk teatralnych, tysięcznoročnego dziennika oraz olbrzymiej ilości artykułůw na tematy literackie i filozoficzne.

Minęła właśnie setna rocznica urodzin tego najwybitniejszego pisarza Austrii. Dobra okazja by zachęcić czytelników do sięgnięcia po jego książki.

JAN KULKA

**OPTYMIZM
NIE BEZ POKRYCIA**

Wbrew pozorom zapasy są w naszym kraju sportem bardzo popularnym. Sukcesy odniesione przez zapasników na moskiewskiej olimpiadzie spowodują zapewne dalsze upowszechnienie tej dyscypliny. Nie ominie to pewnie i łomżyńskiego. Półki co, we wrześniu br. rozpoczęła pracę sekcja zapasów w stylu wolnym w Grajewie, natomiast sekcja zapasów w stylu klasycznym przy WLKS „Narew” w Łomży działa prawie od trzech lat.

Jeśli ocenić naszych „klasyków” jedynie na podstawie wyników osiągniętych na VII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży to będzie to ocena niepełna. Oprócz kolarzy byli oni jedynymi zawodnikami, którzy nie zdobyli punktów dla województwa (pozostałe 16 dyscyplin zgromadziło 127 punktów i województwo łomżyńskie sklasyfikowane zostało ostatecznie na 36 pozycji w kraju). O niepowodzeniu zapasników zdecydował pech, jako że do zawodów przygotowywali się bardzo starannie. Jerzy Fudała i Andrzej Lutrzykowski bez porażek doszli do walk finałowych. Do decydujących pojedynków nie zostali jednak dopuszczeni przez lekarza w następstwie - kontuzji odniesionych w eliminacjach. O tym, że był to tylko przypadek świadczą wyniki osiągnięte przez tych zawodników w startach po spartakiadzie a przede wszystkim na Międzynarodowym Turnieju Zapasniczym im. Bajorka w Krakowie. Jest on uważany za nieoficjalne mistrzostwa Europy juniorów młodszych. W tym roku w turnieju brali udział zawodnicy NRD, Jugosławii, Rumunii, Węgier oraz Polacy. Zabrakło natomiast zawodników naszych południowych i wschodnich sąsiadów, co nie umniejsza jednak sukcesu zapasników „Narwi”. Już sam fakt zakwalifikowania się do turnieju o czymś świadczy, jeśli się zważy, że z zawodników polskich oprócz ścisłej kadry narodowej może wystąpić w nim jedynie 40 zwycięzców z sześciu stref eliminacyjnych. Jerzy Fudała w wadze do 65 kilogramów wywalczył szóste miejsce wygrywając cztery walki, między innymi z Jugosłowianinem i zawodnikiem NRD i przegrywając dwie z członkami kadry Polski. Był tylko o krok od srebrnego medalu. Natomiast Andrzej Lutrzykowski w wadze do 60 kilogramów zajął ósme miejsce wygrywając trzy walki, między innymi również z reprezentantami Jugosławii i NRD.

Start w Turnieju im. Bajorka nie był jedynym udanym występem zapaśników. Krzysztof Just wygrał Turniej Nadziei Olimpijskich a Jerzy Fudała wywalczył srebrny medal na Igrzyskach Szkół Rolniczych w Koszalinie. Takich udanych występów było więcej.

Od września br. treningi z zapaśnikami prowadzi trener II klasy Ryszard Głowacki, były szkolenowiec KS „Elektronik” Piaseczno — wychowawca kilku zawodników należących obecnie do czołówek krajowej.

Dobre rezultaty zapasników stanowią optymistyczny prognostyk rozwoju tej dyscypliny w naszym województwie. W sekcji stale trenuje 30 zawodników, a od początku jej istnienia, a więc w ciągu trzech lat, przewinęło się już około czterystu chłopców. W przyszłości działacze sekcji planują oprócz się głównie na młodzieży ze szkół podstawowych nr 1 oraz nr 5 w Łomży i zamierzają oraz na powołanie tam szkółek zapasów, licząc na młodzież z klas o rozszerzonym programie wychowania fizycznego.

Zapasińkom patronuje Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Piatnicy. Jest to patron jakiego należałoby życzyć innym młodym sportowcom. Oprócz pomocy finansowej, spółdzielnia systematycznie zakupuje niezbędny sprzęt sportowy, pomaga w transporcie, corocznie funduje zawodnikom nagrody rzeczowe wręczane na spotkaniach pracowników spółdzielni z zawodnikami. Nie pierwszy to raz potwierdza się reguła, że szczerzy sympatyk sportu, a takim jest właśnie prezes WSM Zdzisław Truszkowski, wiele może także sportowi pomóc.

WYMIATACZ

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY DIABELSKIE OBRACHUNKI

Jak pamiętamy, w co zresztą należy wątpić, cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Biebrzański, Bużański, Dojliski i Narwiański przed tygodniem gościli diabła-Uzdrowiciela, który uzdrawiał za pomocą słowa mówionego. Skutek jego wizyty jest taki, że nasi bohaterowie do dzisiaj, siedząc w milejącym skupieniu, głęboko deliberują.

NARWIAŃSKI: Pora nam chyba skończyć to mileżące konwersatorium, kurecza wasza noga.

BUŻAŃSKI: Chyba raczej konserwatorium, ty stara konserwo społeczna.

NARWIAŃSKI: Odkąd niby, mianowicie, kolega taki postępowy?

BUŻAŃSKI: Mianowicie, niby od sierpnia.

NARWIAŃSKI: Jeśli niby od sierpnia, to w porządku. Ja, otóż, od nieco później.

DOJLICKI: Nie ma się o co kłócić, każdy z nas postępował w innym trybie i terminie.

BIEBRZAŃSKI: Co się mnie mianowicie dotyczy, wcale jakoś nie postępowałem, chociaż oczywiście jestem za gwałtownym postępowaniem, byle postępował do tyłu.

DOJLICKI: Nie tylko wy, kolego, postępujecie przodem do tyłu. Na moim terenie mam taką instytucję naukowo-postępową, która wszystkim się zajmuje, tylko nie postępowaniem nauki. Długo się, otóż, między sobą, jeden na drugiego anonimizując, wysyła, głupoty wygaduje, aż miło słuchać. Wynika z tego postępowanie wsłuchanie, albowiem młodzi się przypatrują i nie tylko uczą, z czego niewątpliwie korzyści płyną dla państwa. Przejawem działalności twórczej tej placówki był ostatnio ludzki ekskrement stały, złożony pod drzwiami jednego z instytucji. Osobiście mniemam, że była to jednak praca doktorska jednego z tujszych habilitantów nauki.

BIEBRZAŃSKI: U mnie każdy w ten sposób się doktoryzuje, bo w mieście Goniądzu nie ma kanalizacji.

NARWIAŃSKI: U mnie też tak samo, tylko inaczej. Słynne osiedle Jantar, któremu uprzejmie patronuję, przeważnie nie ma wody, więc kto rozsądny będzie... tego... rozumiecie, we własnym mieszkaniu? Najlepiej sasiadowi pod drzwi, i doktorat w kieszeni.

BUŻAŃSKI: Poszły won, łachudry! Nie macie innych tematów?

DOJLICKI: Otóż, jakby i brak. Bo niby o czym tu mówić, kiedy nie ma o czym gadać. Czego nie tknie, to śmierdzi. Ech!

NARWIAŃSKI: Ręce opadły, gadać nie ma o czym, to może sobie zaśpiewamy?

Diabły zastanawiają się chwilę,
po czym ni stąd, ni z owąd wybuchają
czystym, perlistym śpiewem.
Oczywiście unisono. Tekst piosenki
podajemy bez autoryzacji.

Dobrze nam się tutaj działo
W nocy stało, w dzień wisiąło
Domy, dache i bankiety
Polowania i kobiety
Na karety taloniki
Dywaniki wprost z fabryki
Odznaczenia i medale
Wciąż bankiety, ciągle bałe
Dyrektorska karuzela
Dupa przyschła do fotela!

Oj dana, dana, bęc!
Dzisiaj nastały takie czasy
Że nas chcą rozliczać masy
Trzeba zewrzeć nam szeregi
Choć my diabły, lecz kolegi
Damy radę z każdym kmiotem
Jak nie słowem — to go

młotem!
Oj dana, dana, bęc!

WIESŁAW TOMASZEWSKI



Zreprodukował Włodzisław Cieslowski

DIABEŁ WCIELONY

Czart wciela się w rzecz, zwierzę i człowieka. A czyni to, żeby nas zwodzić. Jak przybierze postać papieru, to może w dziwnym kształcie toczyć się po drogach, straszyc pieszych, a wystraszonych — wodzić po bezdrożach, aż do świtu. Może też gładko leżeć na stole i wodzić piórem po sobie tak, że człowiek sam nie wie, co pisze, a potem nie rozumie, dlaczego wszyscy wokół niego krzywo patrzą po jego artykule, rodzina się gniewa po jego liście, urząd mu grozi po wysłanym piśmie itd.

Ze zwierzątków diabeł upodobał sobie kota i konia. Czasem wybierze i psa, ale ten — hałaśliwy i niedyskretny — słabo się nadaje do jego posług. Kot albo koń, to co innego, choć służą pomiotowi piekła do innych celów. Kot, na przykład, zazwyczaj łagodny i cichy, może urosnąć do wielkości cielaka, a najeżony, gromko skomlać i zaparty na przednich łapach, może tak nastraszyć człowieka, że ten długo o niczym innym myśleć nie jest w stanie, tylko o nim, i o to diabłu chodzi. Taki ludzki wypłosz nie potrafi zebrać do kupy złośliwych myśli, nie umie się zdobyć na pokorne westchnienie, bo mu ciągle ten kocie czart w oczach stoi.

Diabeł może też jako mały kotek po lesie chodzić i miaukać żałośnie, aż ci się go żal zrobi, że tak daleko odbił od domu. Ale spróbuj go złapać!

W tej gonitwie tak tobą zakręci, że ani spostrzeżesz, jak sam do domu drogę zgubisz. Kotek gdzieś przepada, a ty dziesięć razy w to samo miejsce wracasz. Wtedy tylko jedna rada: uklęknij siedząco, ukryj głowę w złożonych ramionach, tylek wypuczony trzymając, i pomyśl o jakimś dobrym człowieku, a drogę powrotu niechybnie odkryjesz.

Czart przybiera postać konia, aby pijanych wodzić. Jeśli masz konia czarnego lub białego, wystrzegaj się wódeczki, bo może cię zła przysłucha spotkać. Wychodzisz z knajpy, zwalasz się na wóz — pewny, że cię twój wierny przyjaciel do domu zawiezie, a tu niespodzianka: zajeżdżasz do wspaniałego pałacu, gdzie ci się służy do nóg ścielą, bogaci panowie do ciebie przepijają i podsuwają smacznych kasków pełne miłochy. Bawisz się jak hrabia, a gdy pierwszy kur zapieje, własnym oczom nie uwierzysz. Oto siedzisz na pniaku w gąszczu leśnym lub wśród bagien, ręce i głęby masz utyłane łajnem końskim i jak do domu trafić — pojęcia nie masz. A po coś wracać do domu w takim upodleniu, żeby baba złajnęła? Aby tylko taka myśl ci błysnęła, już diabeł drogę do knajpy podpowie, konia powiedzie, ale wiedz, że już przepaść, bo nocą znów będziesz ucztował w czarnej ferajnie, a rano wrócisz do knajpy — łajno z gęby zmywać gorzałą.

KOESPONDENCJA

DO KROĆSET DIABŁÓW

Pozdrawiamy was na okoliczność inauguracji roku kulturalnego w województwie łomżyńskim, którą diabeł nadali.

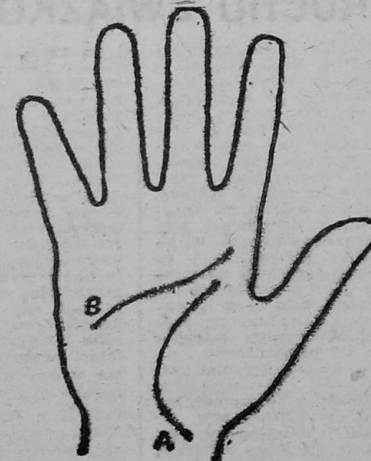
W tym roku wychodzimy z założenia, iż dobrymi chęciami piekło wybrukowane. Poprzemy zatem wszystkie chęci władz wojewódzkich typu: zakończenie modernizacji kina „Millenium”. Chcemy unowocześnienia „Piekielka” w Łomży, czyli „Stokrotki”. Żadamy, by — jak dotychczas — imprezy w Kolnie były diabła warte. W Wysokiem Mazowieckiem trzeba utrzymać tradycję, że najlepszą imprezą roku jest karuzela — „diabelski młyn”. Praca Wojewódz-

kiego Domu Kultury, jak rok temu, powinna się skupić przede wszystkim na picu „szatana”. Wierzymy, że propaganda wizualna obejmie Kluby Rolnika i Zawisną nad nimi hasła: „Porzućcie wszelką nadzieję”. Zasadą „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”, niech zachowa status quo w kadrach bibliotecznych, co powiększy „martwe dusze” w statystykach czytelnictwa. Dołożymy starań, by Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego mógł nadal twierdzić, że porządku w jego ewidencji placówek sam diabeł nie dojdzie. Pał diabl wszystkich „kaowców”, pracownik kultury niech zwie się „chałowicem”.

**Róbcie zawsze piekło!
Niezależny, Nierządny
Konkubinat Zawodowy
Diabłów w Łomży
„EGZORCYSTA”**

PATRZĄC NA RĘCE

CIEMNOSINA ŚWIADCZY O ZŁYM CHARAKTERZE.



Linia życia (A) jest jedną z najważniejszych linii, o których Arystoteles mówił, że oznaczają wpływ nieba na człowieka. Wyraźnym lukiem ogranicza ona podstawę kciuka i jeśli jest szeroka, jednostajna i bez przerw, a przy tym o żywej barwie — wróży długie życie. Gdy jest krótka, rozgałęziona i z przerwami — oznacza słabe zdrowie, liczne choroby, a co za tym idzie — krótkie życie. Ci, którym przyszło wieść żywot długi, a słabowity, mają zwykle linię życia niewyraźną, zdobną w różne rozgałęzienia i przerwy.

Linia życia poprzecinana drobnymi liniami poprzecznymi świadczy o dowcipie, bystrości umysłu i zdolnościach do interesów. Małe obrączki, wychodzące z niej ku linii głowy (B), czyli ku górze, oznaczają bogactwo, sławę i zaszczyty. Takie same obrączki biegnące ku dołowi, to ubóstwo i niewierność. Krzyż lub gwiazda przecinająca linię życia mówią o niebezpieczeństwie groźnego dla zdrowia, a nawet życia, wypadku.

SPOSTRZEŻENIA

ROGIENIS CONTRA RAGINIS

Nielichą smykalkę do kryptoniów mają te kosmate diabły z dramatu administracyjnego.

Ide ja sobie raz ulicą Zygmunta Głog/iera koło miejskiego parku. W pewnym momencie podnoszę oczy i widzę na narożnym domu granatową tabliczkę z białym napisem. Podchodzę bliżej i czytam: „Kpt. Wład. Rogienisa”. Ki diabeł? — myślę sobie. I nagle ośnienie. Ależ to chyba jakiś piekielny szyfr. Próbuje odcyfrować. Udało się. A oto co mi wyszło: „Kopytny Władca Rogatych” (znaczy się — król diabłów). A zatem Lucyfer. Oho! Nieczyste moce przygotowują inwazję na stary nadnarwiański gród. Najpierw ulice, potem kamienice. I strach mnie obleciał.

W nocy miałem koszmarne sny. Sni mi się oto, że z rozkazu Prdt. Omży ob. Jr. Nowieleskiego mam poprzyczepiać w mieście tablice z nazwami ulic. Mam je przed sobą i czytam: „Mar. Puczką”, „Juk Słowińskiego”, „Gen. Wład. Psikorskiego”, „plac Tad. Żeglarskiego”.

Obudziłem się zły zimnym potem.

Ach wy, nieparzystokopytne sługusy Belzebuba! To wasza sprawka. Dam ja wam za to smołówki! A cieczy tryskającej z fontanny przed miejskim ratuszem nie laska? Niech wam plugawe pyski pali wiekiuste pragnienie! A czas waszej męki niech odmierzają wskazówki zegara na tymże ratuszu umieszczonego. Ku niesławie łomżyńskich zegarmistrzów oraz obecnych i bywalszych tego ratusza władców.

Zaobserwował:
J. B. — EMERYT ZWYCZAJNY



Rysunek Jacka Urbasńskiego

Linia głowy (B), zwana również linią wątroby, wskazuje na stan umysłu, jego możliwości, określa stopień samokontroli i umiejętności koncentracji. Najlepsza jest linia wyraźna, głęboko wcięta i o lekko różowym kolorze. Jeśli linia głowy łączy się z linią życia, sygnalizuje nieśmiałość i brak zaufania do samego siebie. Przecięcia linii życia i głowy mówią wręcz o obsesjach i braku akceptacji samego siebie.

Zbyt ni rozdziel tych linii też nie jest dobry — oznacza dumę, a nawet pyszałkowatość. Linia głowy o zawiłym rysunku, pokreślona i z przerwami, ostrzega przed niedomaganiami wątroby, przepowiada chciwość, a także skłonność do perwersji umysłowych i fizycznych. Ciemnosina — świadczy o złym charakterze. Chropowatość linii głowy charakteryzuje morderców, a liczba węzłów na niej oznacza liczbę zabójstw. Zupełny brak tej linii, to tragiczny koniec marnego życia.

Równoległe nad linią życia biegnie linia serca. Ale o niej za tydzień.

POKUSY

Andrzeja Koziary

POKUSY

pod redakcją

POKUSY

organ samoistny

POKUSY